w numerze:

od redakcji

Oddajemy do rąk Państwa trzeci już numer naszego pisma, który wychodzi z dość dużym spóźnieniem powstałym w pewnej mierze z naszej winy. Podstawową trudnością, która uniemożliwia nam regularne wydawanie DYSKUSJI jest oczywiście brak odpowiednich środków finansowych. To z kolei powoduje problemy natury technicznej. Nadal jednak chcielibyśmy utrzymać formułę miesięcznika, chociaż już teraz zdajemy sobie sprawę, że nie będzie to proste zadanie. Redagowanie miesięcznika wymaga, w zasadzie, dwóch pracowników etatowych, a nas nie stać nawet na jednego.

W związku z tym serdecznie zapraszamy wszystkich naszych Czytelników do "Prenumeraty Przyjaciół". Wszyscy, którzy chcieliby wspomóc nasze pismo finansowo mogą wpłacać pieniądze na konto Towarzystwa, z dopiskiem DYSKUSJA.

Serdecznie dziękujemy za słowa poparcia i uznania wyrażane w listach, które otrzymujemy w Redakcji. Cieszymy się, że nasze pismo przez wielu z Was zostało uznane za ciekawy pomysł. Dziękujemy też za uwagi krytyczne, które pomagają nam w lepszym redagowaniu DYSKUSJI.

Jeszcze raz podkreślamy, że zależy nam na utrzymaniu naszego pisma jako miesięcznika i życzymy przyjemnej lektury naszych publikacji w tym numerze.

REDAKCJA

W poprzednim numerze naszego pisma nie znalazło się nazwisko autora tekstu o Klubie Polsko-Białoruskim, którym - informujemy - jest Tadeusz Kłopotowski, przewodniczący Klubu. Zaś bratnie dla POMOSTU towarzystwo powstało we Lwowie a nie w Kijowie. Za błędy najmocniej przepraszamy.

REDAKCJA

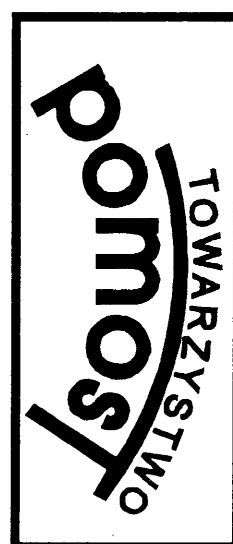
ad redakcyi

Addajem pad Vašuju acenku treci užo numar našaha časopisu, jaki vychodzić z davoli vialikim spaźnieńniem, uźnikšym u niejkaj stupieni z našaje viny. Asnounaj pryčynaj taho, što nia možam rehularna vydavać DYSKUSII źjaulajucca, zrazumieła, niedachop adpaviednych finansavych srodkau. Adnak nadalej budziem namahacca utrymać farmułu štomiesiačnika, chacia uśviedamlajem sabie, što nia budzie heta prostaje zadańnie. U pryncypie, vydavańnie štomiesiačnika patrabuje dvoch štatau, a my nia majem hrošaj navat na adzin.

U suviazi z tym zaprašajem usich našych Čytačou da PADPISKI SIABROU. Kožny, chto finansava choča padtrymać naš časopis moža upłočvać hrošy na rachunak Tavarystva z dopiskam DYSKUSIJA.

Dziakujem za słovy padtrymki, jakija vyjaulajecie u listach nakiravanych u našu Redakcyju. Ciešymsia, što mnohija z Vas pryznali naš časopis jak cikavuju zadumu. Dziakujem taksama za słovy krytyki, jakija dapahajuć nam lepš redahavać DYSKUSIJU.

Jašče raz padkreślivajem, što zaležyć nam na tym, kab utrymacca jak štomiesiačnik, a zaraz zaprašajem da čytańnia našych publikacyjau u hetym numary.



Tavarystva POMOST

Tavarystva POMOST, rehistravanaje 20 śnieżnia 1988 hodu praciahvaje dziejnaść niefarmalnaha klubu z takoj ża nazvaj, jaki dziejničau u Varšavie ad listapada 1986 h. Abjadnouvaje ludziej, jakija cikaviacca adnosinami paміż narodami Centralna-Uschodniaje Europy. Zasiarodżvaje pradstaunikou roznych nacyjau. Da siońniašnich dzion, bolšašć našych členau dy sympatykau heta studenty i navukovyja supracouniki.

POMOST supracouničaje z ustanovami dy arhanizacyjami, jakija zajmajucca padobnaj prablematykaj. Siarod suzasnavalnikau Tavarystva byli miż inšym zasnavalniki Biełaruskaha Abjadnańnia Studentau, a taksama členy redakcyjau časopisau jakija vydavalisia mienšaściami, albo byli mienšaściam pryśviečanyja.

Zaraz addziely Tavarystva isnujuć u Varšavie, Łodzi, Olštynie, Krakavie. Majem taksama sympatykau u inšych haradach Polščy. A jak našyja čytačy viedajuć, padobnaje Tavarystva uź- nikła taksama u Lvovie - Tavarystva Uschodniaja Europa.

Asnounaja forma našaje dziejnaści - heta dakłady i dyskusii. Vialikaja častka arhanizavanych nami sustrečau była pryśviečanaja polska-biełaruskim dy polska-ukrainskim stasunkam. U hetych dyskusijach zausiody udzielničajuć ludzi z roznymi pohladami i z roznym vopytam. Aptymizm moža uzbudżać fakt, što na sustrečach daminuje moładź, na jakoj nie visić bahaż minułaha.

Dumajem taksama arhanizavać artystyčnyja dy krajaznaučyja mierapryjemstvy, navukovyja seminary i tamu padobnyja imprezy. Tavarystva zasnavała taksama svajo vydaviectva - MIŻMORJA. Pracy POMOSTU finansujucca vyklučna sa składčynau dy daravalnych zapisau.

Asnounaja meta Tavarystva - heta pieraadoleńnie stereatypau, jakija panujuć u adnosinach pamiż palakami dy inšymi narodami i budavańnie pamiż imi pašany i davieru.

Zadajučy nabliżeńnia z usimi susiedziami, asablivaje značeńnie nadajem dla supracounictva z nacyjanalnymi mienšaściami, jakija prażyvajuć u našaj krainie. Raspausiudżvajučy viedy pra kulturu i historyju centralnaeurapejskich narodau, dumajem pakazvać na šmatlikija suviazi pamiż imi, nie pakidajučy adnačasova padziejau, jakija stalisia krynicaj admounych stereatypau. Chočam pierałamać izalacyju nacyjanalnych mienšaściau u Polščy, prapahujučy dvuchbakovuju pašanu dla tradycyjau i akceptacyju niepazbiehłych roźnicau. Ličym, što hetyja roźnicy zusim nia musiać nas stavić suprać siabie, jak heta nie adzin raz byvała. Budziem supraćdziejničać prajavam nietalerantnaści i dyskryminacyi, sprobam falšavańnia historyi, a taksama vyklikańnia varożaści pamiż susiednimi narodami.

Toje, jak budzie razhortvacca dziejnaść našaha Tavarystva, zaležyć ad taho, jak mnoha budziem mieć členau i supracounikau. Pierš za usio raźličvajem na pradstaunikou inšych nacyjanalnaściau, prażyvajučych u Polščy, susiednich krainach, a taksama u emihracyjnych asiarodkach dy na dapamohu palakau, jakim zaležyć na naładżańni dobrych stasunkau z susiedziami.

My adčynienyja na usiakija prapanovy supracounictva. Zacikaulenych našaj dziejnaściu prosim kantaktavacca z Redakcyjaj časopisu DYSKUSJA. DYSKUSIJA.

Hałounaje Prauleńnie
Tavarystva POMOST

U suviazi z zacikauleńniem dziejnaściu našaj arhanizacyi z boku čytačou u Respublicy Biełaruś, tekst publikujem na biełaruskaj movie.
Redakcyja.

Stowarzyszenie Współpracy Narodów Europy Wschodniej "Zbliżenie"

Jerzy Damrosz

Idea ruchu społecznego "Zbliżenie" mogła pojawić się oficjalnie dopiero po 1989r., kiedy nastąpił upadek totalizmu i zaczęła się transformacja systemowo-ustrojowa, przywracająca w Polsce system demokratyczny i ustrój wolnorynkowy. Przestała istnieć "wieczna przyjaźń narodów polskiego i radzieckiego", dostrzeżono isnienie mniejszości narodowych w III Rzeczpospolitej, a na Wschodzie Europejskim - aspiracje wolnościowe i niepodległościowe narodów nadbałtyckich, Białorusinów i Ukraińców.

W tej sytuacji z inicjatywy niżej podpisanego zorganizowano I Seminarium Wschodnioeuropejskie w październiku 1990 r. koło Siedlec z udziałem Polaków, Białorusinów i Ukraińców. Wówczas powołano grupę inicjatywną ruchu społecznego, który po rejestracji sądowej w czerwcu następnego roku przybrał nazwę: Stowarzyszenie Współpracy Narodów Europy Wschodniej "Zbliżenie". Na jesieni 1991 roku odbyło się I Krajowe Walne Zgromadzenie członków - założycieli w Warszawie. Wybrano 17-osobowy Zarząd Główny na okres trzyletniej kadencji, a pierwszym przewodniczącym ZG został Jerzy Damrosz. Obecnie w skład władz Stowa-rzyszenia wchodzą również: Ukrainiec (jeden ze współprzewodniczących), Białorusin, Litwinka i Estonka oraz Polka urodzona i mieszkająca dłuższy czas na Łotwie (znajdują się w składzie plenum ZG).

Stowarzyszenie wydało trzy oświadczenia polityczne z okazji dziejących się wydarzeń historycznych, wspierając aspiracje niepodległościowe narodów żyjących między Polską a Rosją, zorganizowało cztery seminaria wschodnioeuropejskie o tematyce obejmującej obszar zamieszkały przez kilka narodów, zaś dwa razy w roku zwołuje otwarte posiedzenie plenarne ZG, przy czym druga część tych zebrań poświęcona jest zwykle kulturze poszczególnych narodów Europy Wschodniej.

Stowarzyszenie jest ruchem ponadpartyjnym, ponadwyznaniowym i ponadetnicznym, a jego celem statutowym jest "ujawnianie prawdy, obalanie barier psychologicznych dzielących różne narody, dostrzeganie wspólnych interesów i wartości."

Hasło główne Stowarzyszenia brzmi: "Więcej nas łączy niż dzieli".

WYBORY '93

Wyniki wyborów w okręgu wyborczym nr 4 - Białystok

Uprawnionych do głosowania - 504 213 osób

WYBORY DO SEJMU

W głosowaniu wzięło udział - 263 309 osób
Frekwencja wyborcza - 52,22%
Oddano głosów ważnych - 254 247 (96,56%)

lista nr 1 - Porozumienie Centrum - 10 253
lista nr 2 - K K W "Ojczyzna" - 34 911
lista nr 3 - PSL-PL - 5 947
lista nr 4 - KPN - 11 375
lista nr 5 - SLD - 62 988 (4 mandaty)
lista nr 6 - PSL - 25 997 (1 mandat)
lista nr 7 - KLD - 6 551
lista nr 8 - KK NSZZ "Solidarność" - 9 637
lista nr 9 - UD - 15 173 (1 mandat)
lista nr 10 - BBWR - 10 542
lista nr 11 - UP - 16 311 (1 mandat)
lista nr 12 - UPR - 5 899
lista nr 15 - KdR - 18 956
lista nr 17 - Partia "X" - 4 234
lista nr 19 - Samoobrona - 5 309
lista nr 25 - Związek Białoruski - 10 164

WYBORY DO SENATU

W głosowaniu wzięło udział - 263 197 osób
Frekwencja wyborcza - 52,20%
Głosów ważnych oddano - 256 142 (97,32%)

1. Chomko Roman (PSL) - 46 702
2. Choroszucha Ireneusz (KdR) - 47 448
3. Czykwin Eugeniusz (KW Prawosławnych) - - 51 815
4. Horbaczewski Z. Tadeusz (KW "Zjednoczenie Polskie") - 14 572
5. Kaliciński A. Stanisław (UD) - 44 339
6. Kozakiewicz H. Stanisław (KPN) - 34 201
7. **Łękawa B. Maria (KIK) - 54 240**
8. Moniuszko-Jakoniuk Janina (kan. niez.) - 19 266
9. **Mulak Jan (SLD) - 53 472**
10. Smoktunowicz Eugeniusz (UP) - 44 024
11. Zdzienicki Henryk (KIK) - 45 497

Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej

Wszystkie wybory parlamentarne przeprowadzane w sposób demokratyczny mają dwie zasadnicze "wady". Po pierwsze - ich wyniki są nieprzewidywalne, a po drugie - to naród wybiera polityków a nie odwrotnie. Polskie wybory A.D. 1993 potwierdziły w pełni powyższą tezę. Dlaczego? Ktoś może przecież powiedzieć, iż zwycięstwo ugrupowań z PRL-owskim rodowodem było do przewidzenia. Rzeczywiście wszyscy to przewidywali, ale nie do końca. Po pierwsze rozmiary zwycięstwa SLD były większe niż przewidywano, a PSL wypadło przy sprawdzianie nieco gorzej niż zapowiadały to przedwyborcze sondaże. Ale już zupełnie naszym "okrętem" zakołysała porażka UD, a tym bardziej ugrupowań określających się jako prawicowo-chrześcijańskie. Jeżeli chodzi o wymiar polityczny a nie ekonomiczny, jedynym ugrupowaniem prawicowym w polskim Sejmie jest KPN, przy wielkiej niewiadomej i - prawdopodobnie - szczątkowym znaczeniu BBWR-u.

Na dzisiaj dla Polski jest jedno zasadnicze pytanie: na ile zazębiły się tu wolnorynkowe mechanizmy i jak długo będzie spokój w Rosji? Wygrani są niewolnikami swojego sukcesu. Wszyscy chcą pełnych sklepów i pełnych portfeli. Nie od dzisiaj jednak wiadomo, że nikomu taki cud jeszcze się nie udał. Jeżeli nowy rząd ugnie się pod presją społeczną i zdecyduje się na pompowanie pustych pieniędzy, Polsce grozi kapitalizm na miarę Ameryki Łacińskiej. Jeżeli zaś kurs twardego pieniądza zostanie utrzymany, to ugrupowania tworzące nową koalicję wyborczą mogą się obawiać o swój elektorat w następnych wyborach. Zaś sytuacja w Rosji, co udowodniły ostatnie wydarzenia, czy chcemy czy nie, cały czas będzie miała wpływ na stabilizację gospodarczą nie tylko Polski czy Europy. Już dzisiaj widać czym grozi głodna i chłodna Rosja.

To w skali makro. A co z wynikami wyborów na Białostocczyźnie?

Zgodnie z przewidywaniami niekwestionowane zwycięstwo odniósł tandem Włodzimierz - Siergiej. Białoruski elektorat nie chciał wypaść gorzej niż rodzinne strony prymasa Glempa czy kolebka "Solidarności". Można sobie zadać pytanie, czy 10 tysięcy głosów oddanych na listę nr 25 to dużo czy mało. Ja bym to określił - normalnie. Zagłosował elektorat politycznie wyrobiony. Ale czy owe 10 tysięcy to bariera białoruskiego elektoratu na Białostocczyźnie? Tu trzeba jednoznacznie powiedzieć, że nie. Eugeniusz Czykwin, będąc kandydatem do Senatu z listy

ciąg dalszy na str. 7

© PDF: Kamunikat.org 2021

© Інтэрнэт-версія: Kamunikat.org 2021

prajhryvać i iści dalej

z Jauhienam Miranovičam
hałounym redaktaram Tydniovika biełarusau u Polščy NIVA hutaryć
Jarasłau Ivaniuk

DYSKUSIJA: Biełarusam iznou nie udałosia uvieści u polski parlamant nivodnaha svajho pradstaunika. Niedarečnaściu było b stavić pytańnie - ci heta dobra ci drenna. Viadoma - drenna. Ale jak dumajecie, čamu i na hety raz biełastockija biełarusy nie zavajavali nivodnaha miesca u polskim Sejmie, chcaia iśli da hetych parlamanckich vybarau abjadnanyja. Mała taho, što abjadnalisia usie biełarusy. U adnym kamitecie sa "śviadomymi" biełarusami znajšłosia taksama Prawasłaunaje Bractva i vialikarusy. Heta pradstauniki amal usich "płyniau" siarod viernikau pravasłauja na Biełastoččynie. Nie chapiła tolki ukraincau.

Jauhien Miranovič: Heta sapraudy dziunaje, ale tak rašyli vybarščyki, takaja jość łohika demakratyi. Kali adnak pačać šukać tut niejkaha pajaśnieńnia dla takoha mienavita stanovišča biełaruskaha hramadztva, to - na maju dumku - treba, bolš mienš, mierkavać tak: kali čałaviek maje tolki adzin hołas i pierš za usio chacieu by štości źmianić u svaim pryvatnym žyćci, to toj hołas addaje na najbolš nadziejnuju - zrazumieła, pavodle jaho - aryjentacyju, jakaja hetaje jahonaje žyćcio moža źmianić. I u tym vypadku sympatyi byli pa- dzielenyja na najbolš radykalnyja płyni, jakija najbolš abjacali padčas vybarčaje kampanii. A z druhoha bo- ku Vybarčy Kamitet Biełaruskaha Sajuzu viou siabie pamiarkouna.
U suviazi z hetym ludzi addali bolšašć svaich hałasou na Sajuz Levych Demakratau, chacia u niekatorych hminach vielmi padabausia Lepper sa svajoj "Samaachovaj" ci Stanisłau Tymiński z jahonaj partyjaj "X". Treba jašče taksama padkreślić prysutnaść u našym asiarodździ sialanskaje partyi PSL.
Viartajučysia jašče da Vybarčaha Kamitetu Biełaruskaha Sajuzu, treba skazać, što kožny z jahonych kandydatau viou vybarčuju kampaniju na ułasnuju ruku. Nie było tut niejkaj vialikaj kaardynacyi, nie było sarhanizavaznaj akcyi. Ale na maju dumku takaja kaardynacyja, kali b jana navat i była, nia mieła b anijakaha značeńnia. Padčas papiaredniaje vybarčaje kampanii aktyvisty Biełaruskaha Vybarčaha Kamitetu byli amal u kožnaj vioscy i havaryli z kožnym, chto chacieu ich słuchać i vynik byu jašče horšy.

D: Na maju dumku niamnoha bolš čym dziesiać tysiačau hałasou, nawat kali ličyć, što biełarusau na Biełastoččynie žyvie tolki 200 tysiačau, heta i tak vielmi mała. Jakija vysnovy na nastupnyja vybary pavinny zrabić biełaruskija palityčnyja dziejačy na Biełastoččynie?

J.M.: 200 tysiačau heta usio ¿ taki usie biełarusy. My raźličvajem, što tych, jakija mohuć hałasavać jość niedzie pad 100 tysiačau. Bolš čym pałova ź ich prahałasavała na Jauhiena Čykvina, kandydata u Senat. Možna spadziavacca, što na jaho hałasavali vykłučna biełarusy. I heta dumaju jość toj patencyjał, jaki možna zmabilizavać u kožnych vybarach. Kab takaja kolkaść hałasou była addadzienaja na Vybarčy Kamitet Biełaruskaha Sajuzu, to my mieli b troch pasłou u Sejmie. Ale vybarščyki vyrašyli inakš prahałasavać i heta ich sprava.
A vysnovy na budučyniu mohuć być tolki takija. Tut ad nas nie za šmat zaležyć, ale na dzień vybarau my pavinny pracavać na praciahu nie dvoch ci troch apošnich tydniau, ale na praciahu troch hadou. Biezupynna treba pracavać, być siarod ludziej i pierakonvać da svaich racyjau.
Ja adnak dumaju, szto dla nas najlepšym vychadam była b takaja sytuacyja, kali b uładu uziali tyja partyi, jakija zdabyli najbolš mandatau. I tady mahčyma, što ludzi pierakanalisia b, što anijakich cudau, asabliva u haspadarcy, być nia moža.

D: Nia raz, ad maładych asabliva ludziej, ja čuu pohlad, što biełaruski elektarat treba sabie vychavać. Ale ž biełaruskija elity Biełastoččyny praz niekalki hadou nia robiać ničoha inšaha tolki vychouvajuć hety elektarat. Ci značyć heta, što iznou treba viartacca da arhaničnaje pracy, da 1989 hodu albo moža navat i dalej?

J. M.: Dumaju, što mienavita tak. U 1989 hodzie my vielmi rašuča pradstaulali svaje prapanovy adnosna vyrašeńnia hramadzkich i haspadarčych prablemau uschodniaj Biełastoččyny. Ale našyja prapanovy byli tady zusim niezrazumiełyja bolšaści hramadztva. Miž inšym my tady prapanavali, kab źbirać kapitał, tady jašče byli takija mahčymaści, kab stvarać adpaviednuju infrastrukturu na Biełastoččynie. Metaj hetych usich dziejańniau było paklikańnie Sajuzu Hminau Uschodniaj Biełastoččyny, jaki pierš za usio vyrašau by haspadarčyja prablemy, a što za hetym idzie namahausia b papravić žyćcio žycharau hetych hminau.
Tady našyja prapanovy išli u napramku stvareńnia kapitału, jaki dau by mahčymaść zbudavać maleńkija firmy, jakija pieraapracouvali b mjascovuju syravinu. Heta dało b mahčymaść zatrymać hetuju syravinu na miescy, pieratvaryć jaje u tavar lepšaj jakaści i tady pradavać. Viadoma, što za tavar pieraapracavany atrymajem zausiody bolš, čym za syravinu. Skažam, pradać miasa u vyhladzie žyvoj švini ci pradać miasa u vyhladzie kaubasy. U adnym vypadku heta budzie 15 tysiačau złotych, a u druhim heta moža być i 90.
Nia tolki taki prybytak astavausia b na našaj ziamli, ale byli b taksama novyja miescy pracy. Rašałasia b sprava sionnia asnounaja dla hramadztva. Bo ciapier u niekatorych miastečkach u našym rehijonie pakazčyk biezpracouja siahaje uzrouniu 30% - 40%.

D: Z Vašaha vykazvańnia vynikaje, što da nastupnych vybarau treba iści, niahledziačy na sioletni projhryš, i pravodzić svaju vybarčuju kampaniju užo ad zaraz.

J. M.: Biezumouna treba iści, prajhryvać i iści dalej. Nikoli nia treba apuskać ruk. U reščie rešt, kaliści vybarščyki pierakanajucca, što majem takija prapanovy, jakija mohuć źmianić ich los. Nia treba tracić achvoty tamu, što my prajhrali u hetych vybarach.

D: Na kaniec naszaje razmovy źmienim krychu temu. Viasnoju nastupnaha hodu adbuducca samauradavyja vybary. Viadoma, što na Biełastoččynie jość šancy, kab pradstauniki biełarusau uziali uładu u Haradzkich Radach u niekalkich haradach. Uziać uładu i rašać ab palitycy hetych Radau. Ci dumajecie, što vybarščyki zmabilizujucca na viasnu nastupnaha hodu i biełarusy buduć mieć svaje vialikija pradstaunictvy u Haradzkich Radach Bielska, Hajnauki, Haradka?

J. M.: Sprava nie u tym, ci buduć biełarusy kiravać hetymi haradami, tolki jak heta jany buduć rabić i jakich pryncypau buduć trymacca u svajoj palitycy. Zrazumieła, što dobra było b, kab tam dzie žyvuć biełarusy, bolšašć rajcau było biełarusami. Jość šancych, kab dabicca takoha pośpiechu u niekalkich haradach dy hminach. Ale, jak bačym pasla apšnich samauradavych vybarau, u niekatorych hminach 90% rajcau heta biełarusy, vojt - biełarus, sakratar hminy - biełarus, usie uradniki - biełarusy, ale u toj hminie ničoha biełaruskaha nia robicca. Tak što tut šmat čaho zaležyć jašče ad taho, jakija biełarusy buduć u hetych radach.

D: Astajecca nam tolki spadziavacca, što kali pieramohuć viasnoju, to buduć lepšyja...

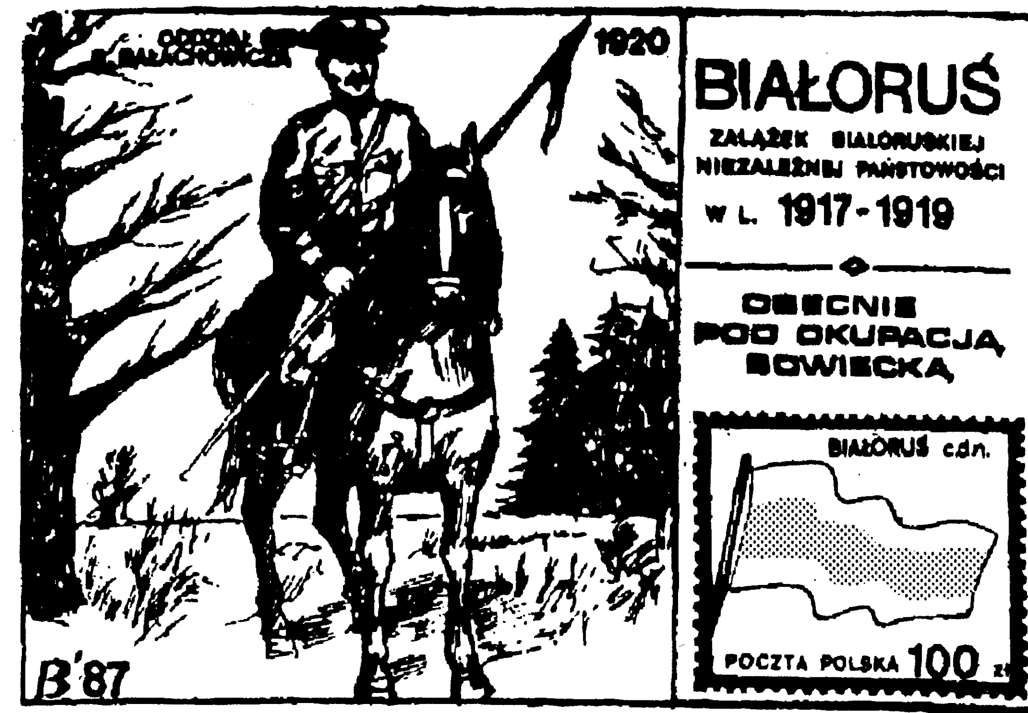
J. M.: Možna spadziavacca, što u kancy kancou buduć lepšyja. Śviet idzie upierad. Taksama i našaje hramadztva - maju nadzieju - idzie upierad.
DYSKUSIJA: SardečnaVam dziakuju za razmovu.
28.09.93

wybory'93

początek na str. 5

Komitetu Wyborczego Prawosławnych, przy swoim znanym nazwisku i niemalże profesjonalnie prowadzonej kampanii wyborczej, otrzymał ponad 50 tysięcy głosów. Jak się wydaje, on właśnie zbliżył się do górnej granicy możliwości białoruskiego elektoratu. Dlaczego zatem Białorusini nie głosowali na listę Związku Białoruskiego, tak jak na Czykwina? Po pierwsze SLD w wyborach do Sejmu wystawiła swoją pierwszą ligę, a do Senatu - rezerwę. Po drugie zaś E. Czykwin był jedynym białorusko--prawosławnym kandydatem do Izby Wyższej. A że zabrakło tych ok. 2 tysięcy głosów, to po prostu zmienność losu. Niewątpliwie, białoruscy politycy, mimo porażki wyborczej, sporo zyskali. Przełamana została - i to z obydwu stron - niechęć do współdziałania między działaczami Bractwa Prawosławnego i świeckich organizacji białoruskich. Wybory parlamentarne były też pewnym testem i rozgrzewką przed przyszłorocznymi wyborami samorządowymi. Białystok jest poza zasięgiem białoruskich "samorządowców", ale utrzymanie stanu posiadania w 7 gminach wschodniej Białostocczyzny i lepsze wyniki w Hajnówce i Bielsku Podlaskim są dla nich osiągalne. Potrzebna będzie pełna mobilizacja i odrzucenie wszelkich apatii. Czas pokaże czy tak się stanie.
07.10.93

Włodzimierz Pac



TEMATYKA BIAŁORUSKA

NA ZNACZKACH POLSKIEJ POCZTY PODZIEMNEJ 1980-1991

Paweł Kazanecki

Zapewne nie wszystkim czytelnikom "Dyskusji" znane jest samo zjawisko poczty podziemnej. Warto więc w paru słowach je przybliżyć. Terminem tym określa się wydawane przez opozycję antykomunistyczną w Polsce małe miniatury graficzne ujęte w formie znaczka pocztowego lub stempla. Nigdy jednak nie istniał normalny pocztowy obieg tych znaczków, aczkolwiek istnieją pojedyncze egzemplarze wysyłane przez osoby prywatne, które przeszły przez pocztę. Obieg tych znaczków polegał na czym innym. Były one znaczkami jak i listami równocześnie, przekazującymi pewną treść ideową, wolę oporu wobec władzy komunistycznej. Znaczki te były cegiełkami na wsparcie różnego rodzaju działań, służących "walce z komuną". Najważniejsze jednak było przesłanie, które każdy z nich niósł. Samo zjawisko zaczęło się wraz z wydaniem kopert ze stemplami strajkowymi w czasie strajku w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 roku, ostatnie zaś znaczki zostały wypuszczone w 1991 r. Tradycje takiej poczty istniały jeszcze z czasów II wojny światowej.

Zjawisko to bywa jeszcze inaczej nazywane: poczta Solidarności, poczta drugiego obiegu, poczta niezależna. Wszystkie te nazwy jednak niedokładnie się pokrywają. Nazwa "poczta Solidarności" sugeruje, że wszystkie te znaczki były wydawane przez jedną organizację. Tak jednak nie było. Z jednej strony charakter działań w podziemiu, wymagających atomizacji środowisk, z drugiej wręcz deklaroiwana chęć odrębności wielu środowisk powodowały, że znaczki te wydawały różne organizacje podziemne, nie zawsze też były one sygnowane jako "Poczta Solidarność". Dlatego trudno wszystkie te znaczki tak określić. Poczta drugiego obiegu wydaje się również terminem ograniczonym. Drugi obieg - polski termin używany na określenie "samizdatu" - sugeruje, że znaczki te były drukowane przez wydawców podziemnych książek i czasopism. Częściowo jest to prawda, bowiem terminem tym da się objąć olbrzymią grupę znaczków wydawanych w celu finansowania działalności wydawniczej czy kolportażu, ale nie zostają wówczas uwzględnione, stanowiące odrębną kategorię, znaczki drukowane w obozach internowania przez więźniów. Wreszcie termin - poczta niezależna - wydaje się zbyt ideologiczny, jednostronny.



Cena bloczka 7500.



Przejdźmy jednak do właściwego tematu tego artykułu.
Tematyka białoruska pojawiła się na tych znaczkach w bardzo różnych kontekstach. W 1987 roku została wydana seria poświęcona krajom znajdującym się pod bezpośrednią okupacją sowiecką. Wśród innych znajdował się w niej bloczek przedstawiający gen. Bułaka-Bałachowicza na koniu jako bojownika o niepodległą Białoruś. Na znaczku w bloku widnieje wizerunek flagi biało-czerwono-białej, powyżej zaś daty tworzenia niepodległego państwa białoruskiego. W podobnej konwencji został wydany w 1988r. na emigracji, ale rozprowadzany w podziemiu w kraju, blok "Flagi Narodów Ujarzmionych". Blok jest sygnowany przez Rząd Rzeczypospolitej Pols- kiej na Emigracji. Projekt tego bloku stworzyli A. Pruszyński i M. Syro- komla. Wśród nich znajduje się zna- czek z flagą Białorusi.

Nieco inną okazją do wydania bloczka poświęconego Białorusi miało być 1000-lecie chrztu Rusi (ukazało się wówczas wiele znaczków poświęconych Ukrainie). Bloczek miał przedstawiać "Pogoń" oraz Matkę Boską Żyrowicką. Był zaprojektowany przez osoby ze środowiska związanego z czasopismem "Międzymorze". Nigdy jednak nie ukazał się, a sam projekt zaginął.

Zupełnie inną okazją było 600-lecie chrztu Litwy przypadające w 1987r. Wydano wówczas wiele znaczków poświęconych wspólnym tradycjom Rzeczypospolitej, szczególnie Wielkiemu Księstwu Litewskiemu i Unii. Najbardziej znane z tego cyklu są dwa bloczki przedstawiające Jadwigę i Jagiełłę na srebrnym i złotym tle. Z tej okazji wydano również dwa bloki: jeden poświęcony 1000-leciu chrztu Rusi, drugi - 600-leciu chrztu Litwy, przedstawiający Jagiełłę, Matkę Boską Ostrobramską obok wizerunku papieża Jana Pawła II. Wówczas wydano również znaczki przedstawiające Orła obok Pogoni. Popularny był blok z zarysami granic Rzeczypospolitej wraz z wizerunkami Matki Boskiej Częstochowskiej i Matki Boskiej Ostrobramskieji, sygnowany przez "Polonię Restitutę". Dość częstymi tematami na znaczkach były wówczas wizerunki Matki Boskiej Ostrobramskiej i św. Kazimierza - patrona Litwy (blok: "Św. Kazimierz patron Litwy"). Znaczki te miały wyrażać solidarność z Litwinami i Białorusinami, dawnymi mieszkańcami Wielkiego Księstwa, w walce z komunizmem. Nawiązywały do tradycji Pierwszej Rzeczypospolitej, kiedy to wszystkie niepodległe narody razem przeciwstawiały się Moskwie.

Inny charakter miały znaczki o tematyce "kresowej", dotyczące Białorusi nie tyle jako państwa, ale raczej w sensie geograficznym. Znaczki te miały często przypominać o związku tych ziem z Polską. Często chodziło tu nie tyle o odzyskanie dawnych granic przez Polskę, a raczej o przypomnienie, że nowa granica powstała bez woli samego narodu, w wyniku układu Ribentrop - Mołotow, potwierdzonego w Jałcie i Poczdamie. Czasem miały one jedynie jakieś znaczenie sentymentalne. Wiele jednak z nich miało charakter rewizjonistyczny.

Znaczki te przedstawiają często znane budowle z miast dawnych "Kresów", w tym również Białorusi (blok: "Kościoły Kresów Wschodnich" - 1987), herby tych miast ("Miasta Niepodległej Litwy" - 1987), czy wreszcie chorągwie ziem dawnego Wielkiego Księstwa (seria bloków "Chorągwie ziem zabranych" - 1990; seria zdecydowanie o wymowie rewizjonistycznej).

Pokazany tu pobieżnie materiał świadczy o tym, że tematyka i okazje do wydania znaczków o szeroko pojętej tematyce białoruskiej były bardzo urozmaicone. Zróżnicowane były również idee polityczne, które przyświecały wydaniu tych znaczków. Odzwierciedlały one zróżnicowanie środowisk w podziemiu w Polsce, przekazując wręcz sprzeczne ze sobą idee: od idei współpracy we wspólnej walce z komunizmem aż po idee rewizjonistyczne.

Mała ojczyzna Leona Tarasewicza

Niewiele jest w polskiej sztuce współczesnej postaci i zjawisk tak głęboko zrośniętych z miejscem, z którego pochodzą, jak postać i dzieło Leona Tarasewicza.

Urodzony koło Gródka na Białostocczyźnie, tam znalazł swoją "małą ojczyznę" i tam, we wsi Waliły, jakby na przekór wciągającym go mechanizmom sukcesu, pozostaje i tworzy.

Sztuka współczesna pewna uniwersalności swego języka, ufna w istnienie wspólnych i obowiązujących reguł nowoczesności, nie stawiała pytań o pochodzenie indywidualnych, duchowych światów artystów. Język nowoczesności był jakby z definicji sprzeczny ze wszystkim co wiązało się z tradycją i pamięcią genius loci. Rangę tych lokalnych inspiracji i wagę doświadczeń kulturowych zaczęto dostrzegać i akcentować wraz z narastającą falą postmodernizmu.

Jednak to co zbudowało postawę twórczą Leona Tarasewicza, co świadczy o nim, jako o malarzu jest gdzieś spoza tej sekwencji przemian kulturowych. Być może dopomogły one w jego sukcesie, ale bez wątpienia nie były podstawą budowanej przez artystę koncepcji twórczej.

Leon Tarasewicz urodził się w 1957 roku, uczył się w Supraślu, a potem studiował malarstwo w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych w pracowni profesora Tadeusza Dominika. Ukończył studia w 1984 r. w okresie, gdy w sztuce polskiej - po doświadczeniach "Solidarności" i stanu wojennego - dokonywały się przyspieszone przewartościowania i przemiany. Jego debiut przypadał na czas nasilenia tendencji ekspresjonistycznych i dążenia do wzmożonej wyrazowości sztuki. Na okres, w którym większe znaczenie przykładano do wystąpień grupowych niż do indywidualnych, skupionych rozważań.

To co zaproponował w swoich obrazach Tarasewicz wyrastało natomiast z duchowych korzeni jego osobowości. Związane było z tą "małą ojczyzną", z której się wywodził, z jej klimatem, obyczajowością i kulturą.

Tarasewicz nigdy tego faktu nie ukrywał, mówił o swoim pochodzeniu i związkach z kulturą białoruską jako o czymś najzwyklejszym i oczywistym. Nigdy też nie próbował uczynić z tego jakiegoś specjalnego rodzaju legitymacji, powinności czy też powołania. Ta zwykłość podejścia i przekonanie, że żyjąc w Walilach może być bardziej obywatelem świata niż w dużych środowiskach miejskich, nadały jego sztuce specyficzny wymiar prawdziwości i prostoty.

Po pierwszych wystawach w Warszawie potem w Szwecji, przychodzi szybki i spektakularny sukces. Tarasewicz wystawia w galeriach Nowego Jorku, pokazywany i kupowany jest w Niemczech, Anglii, we Włoszech. Z każdej z takich podróży artystycznych wraca do swej wsi, bowiem tylko tu nie czuje się emigrantem, tylko tu może w pełni żyć i tworzyć. "Ciągle żyłem w otoczeniu przyrody - wyzna - i robię wszystko by w nim pozostać. Nie uciekam od społeczeństwa, ale w naturze czuję się po prostu bardziej pewny i spokojny. Imponuje mi ta równowaga eliminująca wszystko, co chore i zwyrodniałe. Stwarza to piękną harmonię regulującą samą siebie."

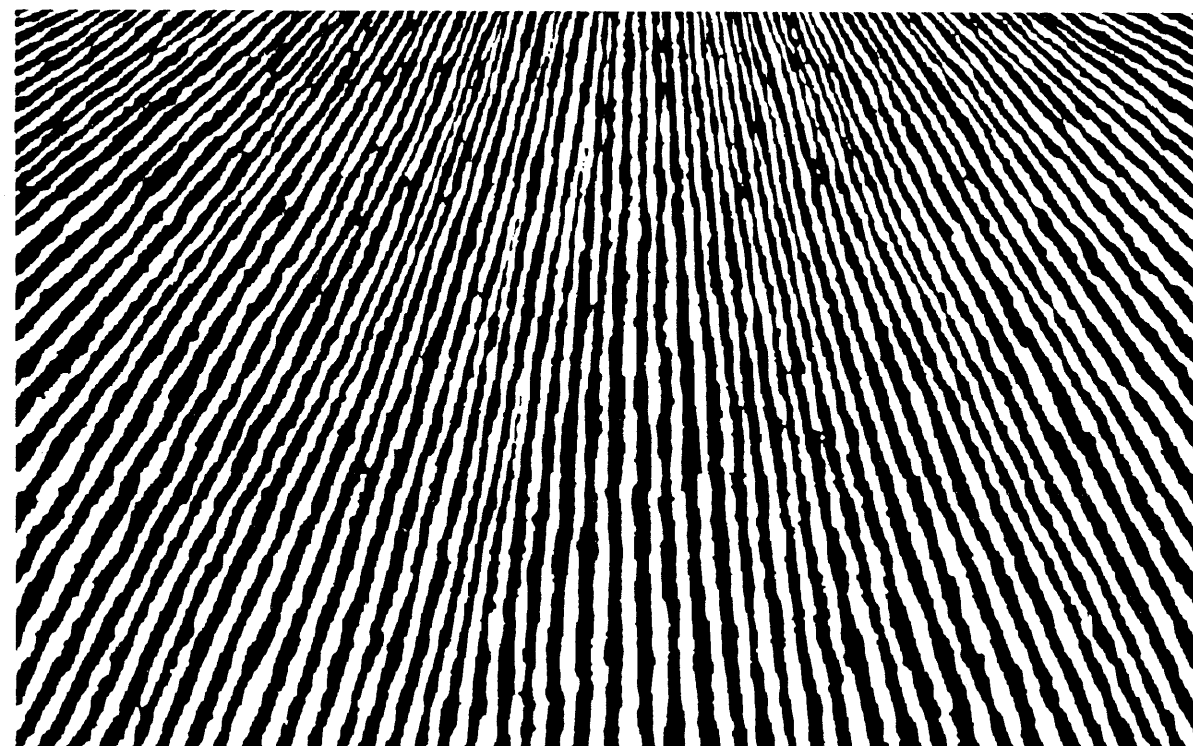
Język obrazów Tarasewicza jest nadzwyczaj prosty, często ograniczony do podstawowych barw oraz najprostszych form, przywołujących wspomnienia leśnych pejzaży, zaoranych pól, wirujących na niebie ptaków.

Jego obrazy robią wrażenie kompozycji abstrakcyjnych - tak daleko posunięta jest w nich synteza kształtów - ale ich abstrakcyjność służy wydobyciu sensu i istoty postrzeganej rzeczywistości. Płótna Tarasewicza zdają się zawierać w sobie odwzorowanie zasad rządzących materią. Ukazują w powiększeniu tkankę rzeczywistości, wprowadzają ład w kosmosie znaków.

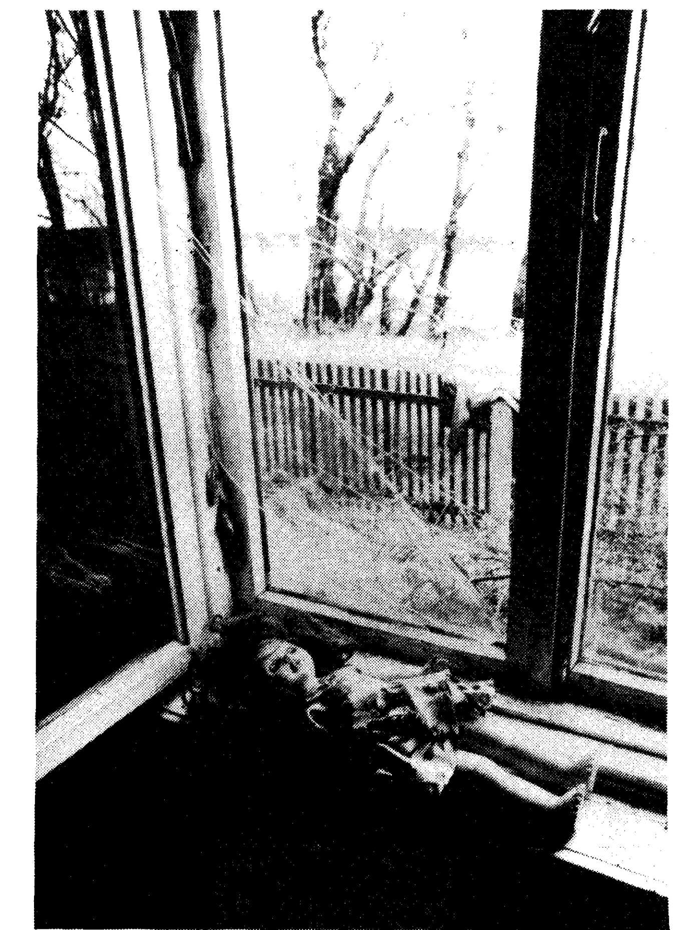
Sam malarz przyznaje, że są jakby zobrazowaniem energii występującej w otoczeniu. Tej energii, której działanie czujemy wobec rozległego pejzażu, geometrii zaoranych pól, czy też wirującego nad naszą głową stada ptaków.

Malarstwo Tarasewicza, wyrosłe na styku kultur, jest wspaniałym przykładem żywotności i wielkiego bogactwa, które wnosi do naszego wspólnego życia owo pogranicze. Miejsce, gdzie żyją ludzie jakby podwójnie w swym życiu wzbogaceni.

Waldemar Baraniewski



WYSTAWA BIAŁORUSKIEJ FOTOGRAFII ARTYSTYCZNEJ
lat 80-tych i 90-tych



Powstanie białoruskiej szkoły fotograficznej związane jest z ogólnym wzrostem zainteresowania fotografią jako dziedziną sztuki w byłym Związku Radzieckim. Wzorem dla wszystkich fotografików poszukujących nowych środków wyrazu, nie mieszczących się w oficjalnych kanonach, był Ukrainiec z Charkowa - Borys Michajłow.

W początkach lat osiemdziesiątych powstało studium fotograficzne przy klubie fotograficznym "Mińsk". Utworzył je Michał Żylinskij. W 1983 r. kierownikiem studium został Wiktar Łabko. Z drugiego rocznika absolwentów ("Studio-2") wyszło kilku ciekawych twórców. Wśród nich był Jury Elizarowicz, który wkrótce otworzył swoje studium.

Wokół absolwentów "Studia-3", wśród których byli tacy twórcy, jak Siarhiej Każemiakin i Uładzimir Par- fianok, zebrali się absolwenci innych lat, tworząc grupę "Prowincja". Absolwenci studium J. Elizarowicza utworzyli grupę "Panorama", w której byli tacy autorzy, jak Wiktar Żuraukou i Ihar Sauczenko. Ten ostatni jest jednym z najbardziej znanych fotografów z Mińska. Ostatnio zaczął wystawiać sam (Sztokholm - 1991, Mińsk - 1993). Twórcy z "Prowincji" uznawani są za grupę awangardową. Niezależnie rozwijała się grupa "Biełaruski Klimat", zorganizowana przez Irę Suchij. Ostatnio grupa ta miała swoją wystawę w Kopenhadze i Berlinie. "Panorama" znana jest przede wszystkim z fotografii klasycznej, z prac przejrzystych, wypełnionych światłem. Obie grupy często wystawiały razem.

Trzeba również wspomnieć o grupie "Meta". Jej skład kształtował się różnie pod wpływem Studium, ale w pewnym dystansie do niego. Prace lidera grupy - Alaksandra Uglianicy zwracały uwagę zachodniej publiczności w czasie pierwszych wystaw. Były one m.in. szeroko prezentowane na wystawie "Erozia" w roku 1991w Helsinkach.

Prace autorów z Mińska były prezentowane w różnych miastach byłego ZSRR; również w tak ważnych centrach fotograficznych jak Moskwa, Petersburg, Charków i Czeboksary. Ostatnio były te prace prezentowane w ramach wystawy "New Soviet Photography" (1988-89) w Danii, Szwecji i Finlandii oraz "Photographers from Minsk" w Kopenhadze (1990), a także "Contemporary Photography in the USSR" w Nowym Jorku i Los Angeles (1990), w Baltimore (1991) i Huston (1992).

Na otwartej 1.X.1993r. w Warszawie wystawie fotografii białoruskiej prezentowane są zdjęcia artystów reprezentujących wszystkie wspomniane kierunki fotograficzne. Są na niej prace Uładzimira Blinawa, Michasia Harusa, Jauhena Jurawa, Siarhieja Każemiakina, Ihara Korzuna, Wiktara Żuraukowa i in.



Otwarcia wystawy dokonali ambasador Republiki Białoruś w Warszawie - Włodzimierz Sieńka i Wiceminister Kultury i Sztuki - Michał Jagiełło. Będzie ona prezentowana w Warszawskim Muzeum Niepodległości do końca października, a następnie zostanie przewieziona do Łodzi, Krakowa, Białegostoku i Gdańska.

Ten pierwszy w Polsce pokaz fotografii artystycznej z Białorusi ma na celu przybliżyć polskiej publiczności ten kraj i twórczość mieszkających tam artystów. Organizatorom, którymi są Towarzystwo POMOST i Muzeum Niepodległości - ze strony polskiej oraz Związek Studentów Białoruskich z Mińska - ze strony białoruskiej, chodziło głównie o przyczynienie się do przerwania pewnego rodzaju blokady w kontaktach między Polską i jej wschodnimi sąsiadami, wynikającej zarówno z braku zainteresowania w Polsce Wschodem, jak i z braku instytucji, które promowałyby te kontakty.

(pk)

Siarżuk Sokałau - Vojuš

***

Za plecami etapy i głośny trzask drzwi do komory,
Rzuca "matem" konwojent i prycza znów jedna na trzech,
A przed nami nieznane śpią puszcze i góry
Cedry strzegą spokoju zaśnieżonych ich wnętrz.

W śnieg się rzucam, nie mnie udeptywać wciąż plac apelowy,
Jak niewolnik nie żyłem i umrzeć jak rab nie chcę tu,
Lepiej skonać od kul, znieruchomieć na drucie łagrowym,
Lepiej niech moje ciało zgłodniały rwie kruk.

Otuliła ramiona zawieja żałobną swą pieśnią,
A klawiszom na wieżach strażniczych kąt ciepły się śni,
I koszula na drut, rozpaczliwy pozostał skok w ciemność,
Rozpaczliwy skok w ciemność, co skokiem do światła jest dziś.

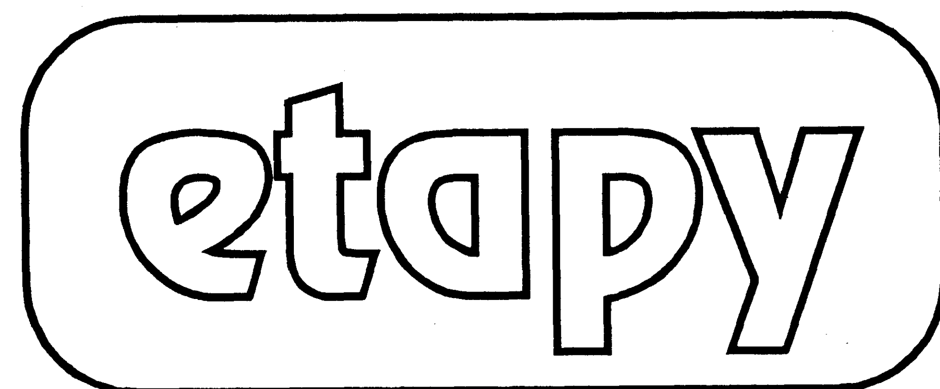
Poratujcie więc mnie, skatowane katorgą me nogi,
Zawierucho zamiataj, niech krwawy mój ślad skryje śnieg -
Tutaj obca jest ziemia i obce wokoło są progi,
Tu niemieje nadzieja, poeta na pewno by rzekł.

Tylko my nie poeci, lecz wraża i czarna my zgraja,
Bo tak ochrzcił nas obcy i pióro z palcami nam rwie.
Białorusi, o matko! Z oddali wołamy konając,
I nie zmyje wróg piętna, wciąż na rękach naszą ma krew.

Nie wstrzymujcie się ludzie, popatrzcie na kolor swych dłoni,
Jakie ręce ma sąsiad, przyjaciel, znajomy i gość.
Co stanęliście tak, moje dzieci i wnuki rodzone?!
Co stanęliście tak, no wiadomo, że macie już dość.

Za plecami szczek psów, kto pomoże i kto mnie obroni?
Kij cedrowy, i głaz, i nadziei wciąż snuje się dym,
Nie dopadnie mnie pogoń, bo jestem spod znaku "Pogoni",
Przecież niosę ją w sercu, w rannym sercu niosę ją swym.

tłum. Tamara i Oleg Łatyszonek.



MONOLOG POWSTAŃCZEGO KONIA

W siodle pewnie trzymaj się choć twardy mam grzbiet
Przecie to nie pierwszy raz zaczynamy bieg
Przecie to nie pierwszy raz idziem bracie w bój
W siodle pewnie trzymaj się, jam na zawsze twój.

Cok-cok, cok-cok. Pędzą jeźdźcy błoniem,
Cok-cok, cok-cok. Ludu - nadszedł czas.
Cok-cok, cok-cok. I sztandar z "Pogonią",
Cok-cok, cok-cok. Wzywa w pochód nas!

Gdzieś tam widać rzeki brzeg, a przez rzekę bród.
Carskie pułki stoją het. Czeka krwawy trud
A za nimi wolne jest niebo, trawy, chłód.
Nieprzezwyciężony ssie nowych zwycięstw głód.

Z siodła mi nie wyleć, gnaj. Dobry ze mnie koń.
Tylko mi swobodę daj, śmiało naprzód goń.
Tylko mi swobodę daj, kula minie cię,
Z siodła mi nie wyleć, gnaj, i nie powstrzymuj mnie.

tłum. Tamara i Oleg Łatyszonek

***

Chwaccy to mołojcy, kosynierska wiara,
Chór zaciągnął pieśń i poszli chłopcy w las.
Siekli wasze głowy za wiarę, za cara,
Tylko wasze konie ratowały was.

Tylko wasze konie, i serca bez trwogi,
I płomienny wzrok, i ta matczyna łza,
I śpiewała wolność w łopocie chorągwi,
I żyła nadzieja, ostrza miała blask.

I żyła nadzieja, pieśń płynęła za nią,
Wtórowało echo chłopcom raz po raz:
"Jeśli przyjdzie zginąć, sprawa zmartwychwstanie,
Sprawa zmartwychwstanie, gdy nadejdzie czas!"

tłum. Tamara i Oleg Łatyszonek

WILNO

Echo niesie kroki twe w mrok, w nocnej ciszy trwa.
I latarnia rzuca przez mgłę snop promieni swych
A na ziemi, zdaje mi się, tylko ty i ja
W labiryncie starych jak świat pustych ulic twych

Wilno zasnęło znów
Nie zgasł jego mrok, przywołuje doń
Wśród murów jak ze snu
Rozpaliła krew we mnie jego dłoń.

I napływa zewsząd dźwięk słów starodawnej mszy
I straciwszy spokój grzmi dzwon, to na bitwę grzmi
I nadziei płonie znów znicz, co się w duszy tlił.
Znika z serca litość i żal, znika gdzieś jak dym.

tłum. Tamara i Oleg Łatyszonek

Dzie-ja?



"Samaja pryhožaja u krainie" ("Najpiękniejsza w kraju"), jeden ze spektakli dla dzieci.

Istnieją już parę lat i przez ten czas dali się poznać z jak najlepszej strony dla publiczności na Białorusi, Ukrainie, w Rosji, na Litwie. Występowali również przed polską publicznością przy okazji Festiwalu Kultury Mniejszości Narodowych, który w styczniu tego roku odbywał się w Gdańsku. Każdy, kto choć raz widział artystów z mińskiego teatru "Dzie-ja", z chęcią po raz kolejny zobaczyłby ich na scenie. Są grupą awangardową i nie obce są im różne techniki teatralne.

Powstali jako pewna alternatywa dla tych teatrów, które istniały już na Białorusi, jako alternatywa dla "teatrów molochów z wielką ilością aktorów" - jak określa swoich bądź co bądź konkurentów artystyczny dyrektor teatru "Dzie-ja?", Mikoła Truchan. Chciał on stworzyć przede wszystkim taki teatr, w którym można byłoby mówić o przemijaniu, o swoim rozumieniu historii, w którym można byłoby się zastanowić nad tym dlaczego we wszystkich białoruskich środowiskach panuje "duchowy Czarnobyl".

Pragnęli w swoim teatrze dochodzić do źródeł ludzkiego istnienia po to, aby zrozumieć jaki jest cel naszego życia. Stąd właśnie wzięła się i nazwa teatru: "Dzie-ja?" - to jednocześnie "dziejańnie" (robienie czegoś, praca), a jednocześnie zastanowienie się nad tym, gdzie jest miejsce artysty w naszym świecie i gdzie jest miejsce wszystkich ludzi, całego społeczeństwa.

W repertuarze teatru znajdują się zarówno spektakle dla



"Illuzion" (Ilizjon)

dorosłych jak i dla dzieci. Między innymi grają sztukę na podstawie utworu Jonasza Kofty "Chłopska wojna". "Utwór ten przewrócił u nas wszystko do góry nogami - mówi Mikoła Truchan. - Dzięki temu minionemu, które pokazuje Kofta, mogliśmy zrozumieć naszą przyszłość. Chociaż Kofta nie pisał o historii, ale ten swój czas widział przez historię". Zresztą, Mikoła Truchan w ogóle nie uznaje współczesności. Twierdzi, że jej po prostu nie ma.

Możliwe, że nie ma współczesności, ale przed teatrem "Dzie-ja?" z Mińska na pewno jest przyszłość, oczywiście, jeżeli nadal aktorzy będą pracować tak solidnie jak dotychczas.

J.I.



"Rahnieda" ("Ragneda") - spektakl historyczny.

Marek Hłasko

Achryščany u Jaffie 3

pierakład : Jarasłau Ivaniuk

kultura

- Usio u paradku, Robert - skazau ja.
- Abydziemsia biez hetaha sabaki. Biary hrošy dy idziem adsiul. I tak ja niaupeunieny, ci znojdziem niejkuju taksouku, jakaja budzie jašče siońnia jechać u Tveryju.

Adviarnuusia da mianie; byu spacieły, a ja nia moh adarvać ad jaho vačej.
- Biez sabaki? - skazau.
- Peuna. Ty budzieš frantam, jaki, kab ratavać svajo žyćcio, vydau niemcam majho brata, a ja pryjechau u Tveryju, kab ciabie zabić.

Robert sieu u kresła i pałažyu ruki na aporki, a ja hladzieu na dźvie mokryja plamy i padumau sabie, što peuna praz chvilinu cełaje kresła budzie mokraje i piarojmie pach jahonaha cieła.
- Ty moh zajavić ab hetym u palicyju - skazau Robert.
- Nie. Ja chacieu zabić ciabie svaimi rukami. Heta nia toje samaje. Ja šmat hadou čakau na hetuju mahčymaść i dziela hetaha pryjechau u Izrail.
- Kab zabić mianie?
- Tak.
- Nu dobra, ale što dalej?
- Nia budzie nijakaha dalej. Ja prosta prasplusia z hetym parachnom, a potym plunu tabie u tvar i skažu: ja chacieu ciabie zabić, ale kachańnie hetaje kabiety vyratavała tabie žyćcio. Nie chaču, kab ty zahinuu. Žyvi sto hadou i dumaj pra toje, što zrabiu.

Jon pahladzieu na mianie, a ja ubačyu užo ciomnuju plamu tam dzie trymau hałavu. Toj druhi siadzieu u druhim kreśle i ja musiu hlanuć na jaho.
- Heta vielmi pryhožaja historyja - skazau Robert. - Škada tolki, što ni hraša nia možna na hetym zarabić. Chto tut maje dać hrošy? I cikavić mianie, za što?
- Jana dać kapustu - adazvausia ja. - Ja tabie užo raniej pahražu zbrojaj, a ty padasi zajavu da advakata. Paźniej jaje zabiareš. Ale ž nia zrobiš hetaha darma. U kancy kancou była pahroza dla tvajho žyćcia, tady ty mieu prava krychu spałochacca. Tvoj advakat taksama źjaulajecca sukinsynam i nie viadzie takich spravau biaspłatna.
- Ty viedaješ - heta zusim niadrenna - skazau Robert. - I nia treba budzie karmić hetaha chalernaha sabaku.
- Skažy jamu, kab addau tabie hrošy i idziem adsiul. Škada času. Mo' znojdziem jašče niejkuju taksouku u Tveryju.
- Davaj kapustu - adazvausia Robert.

Toj padyšou da piśmovaha stała, a ja bačyu, što novaja plama potu vystupiła na jahonych plačach, kali ź ciažkaściu padymausia i ciažka dychajučy išou praz pakoj, i znou padumau ja sabie, što toj, jakoha złapaje dziaučyna z autobusu, budzie taksama ciažka dychać i jahonaje dychańnie jana budzie adčuvać na svaim tvary, dy na hetaj svajoj mocnaj šyi, pra jakuju ja nia moh zabyć.

Ja cicha padniausia i pajšou za im, a u momancie, kali jon kłau ruku u šufladu piśmovaha stała, skazau:
- Ściana u ciabie łopaje. Tam, kala stoli...

Tady jon padniau vočy, a jahonaja ruka zastałasia u šufladzie, tak što ja mieu mahčymaść, kab upiercisia u ścianu i z usioj siłaj zamknuć šufladu nahoj; i jašče pakul jon paśpieu kryknuć, ja zakryu jahonuju mordu rukoj.
- Biary sabaku, Robert - skazau ja. - Ja taksama nia umieju pracavać biez sabaki. Hetuju historyju pra čałavieka, jaki choča zabić svaimi rukami, ja niedzie čytau. Heta nie maja vina, što jon hetaha nie čytau. - Pachilajučysia nad im, ja skazau: - Ja ich zausiody zabivaju pieršym strełam. Ale hetaha tvajho zabju tak, što jašče ź dzieviaćciu kulami budzie valacca pa piasku pauhadziny i vyć. - Ja uźniausia z kalen i adčyniu šufladu načnoha stolika; nie było tam ničoha apriača niekalkich funtau i ja začyniu jaje. - Budzie valacca pauhadziny i vyć - pautaryu. - Ale chiba nia budzie pacieć. A u hetym ža usia sprava.

My uziali sabaku i pajšli u napramku stajanki taksi. Ranicaj byli užo u Tveryi i tady ja pabačyu taho čałavieka. Jon siadzieu na lažaku, i ja bačyu tolki mokruju plamu. Potym jana padniałasia ź piasku i na jaje ciele nie było nivodnaje piaščynki. Paśla hetaje majo parachno padniałosia ź piasku i vyhladała tak, byccam raniej valałasia u aleju da dyfierencyjała i skazała da mianie:
- Atrasi mianie, kachany. Zdajecca, što ja krychu spacieła. Tut taki klimat.

Tady ja znou pahladzieu na tuju dziaučynu z autobusu i jana taksama pahladzieła na mianie; i my viedali aboje, što mnoha jašče projdzie dzion, pakul my adsiul vyjedziem. Tak my stajali aboje na soncy, hledziačy na siabie, a našyja ciely byli suchija i karyčnievyja; i heta było najhoršaje, što my musim u koler našych ciełau uvabrać koler čužych ciełau i u našyja suchija skury ichni pot.

***

Usio było b vielmi dobra, kali b nie Robert. My zarabili u Tel-Avivie pa siamsot dalarau i bolš mienš stolki u Tveryi, i było heta dosyć, kab žyć až da viasny, kali jany znou siudy pryjeduć, kab krychu pahrecca na soncy. Było hetaha dosyć, ale Robert skazau mnie:
- Budziem rabić film.

Ja viedau, čym heta zakončycca, ale nia viedaju čamu ja jamu nie skazau, što nie chaču, i kab rabiu heta sam. Prosta, ja addau jamu hrošy i paśla Robert, ja dy jašče dvuch inšych, siadzieli u Kafe "Naha", a adzin z hetych dvuch nazyvausia Zyskind i byu Presidentam, a druhi nazyvausia Alfabet i heta byu Vice-President, a toj cely biznes - heta była kuča papierau z zahałoukam: East Film Corporation. Hetyja dvoje byli vielmi jazykastyja, a Vice-President douha zykastyja, a Vice-President douha mnie apaviadau, što padčas vajny žyu u Kapienhahienie, i što tam znachodzicca najbolšaja kalekcyja zborau etruskau ci niejkich inšych sukinsynau; ale ja uvažna nia słuchau taho, što jon havaryu, bo jašče nikoli nie sustreu čałavieka, ad jakoha b tak śmiardzieła z mordy. Ale President Zyskind skazau mnie, što Alfabet źjaulajecca najlepšym Vice-Presidentam va usioj filnovaj halinie Izraila, bo kali treba aformić niešta ciažkaha, tady jon nachilajecca nad służboucam, albo nad tym, jakomu East Film Company jakraz vinavataja hrošy i niama čałavieka, jaki umieu by vytrymać dychańnie Vice-Presidenta Alfabeta. Tady, kali ja skazau im, što nie chaču ź imi rabić hetaha intaresu i što tyja hrošy, jakija my padzarabili u Tel-Avivie i u Tveryi zatrymaju dla siabie - Robert dau znak i tady Vice-President schiliusia da mianie. Nia bolš čym praz chvi-linu, zabrali maju kapustu; a na nastupny dzień my daviedalisia, što jany uciakli pieršym samalotam ź Izraila i što usie ludzi, jakich jany ašukali, siadziać ciapier u Cafe "Naha" i abmieńvajucca vopytam. Tolki my z Robertam nie siadzieli z tamtymi, bo nia mieli navat na kavu. My stajali u varotach domu na vulicy Hess i hladzieli na naš hatel; heta była užo daždžavaja para i my viedali, što da viasny nie zdabudziem ni hraša.
- Moža Harry dašć nam pakoj - skazau Robert.
- Kali dasi jamu hrošy, tady addaść tabie navat najbolšuju svaju śviataść.
- I ty dumaješ, što ty daścipny?
- Nie - skazau ja. - Navat praz dumku mnie heta nie pramilhnuła. Voś tak sabie staim na daždžy i hutarym. A chočaš, kab ja tabie skazau čamu staim na daždžy? I čamu ja užo try dni ničoha nia žer?
- Kožny čałaviek moža pamylicca.
- Tamu jakraz tut i staim. Ale heta nie tamu, što ja pamyliusia. Tamu, što Alfabet źjaulajecca najlepšym Vice-Presidentam. Navat smurod hnijučaha sabaki nie darauniaje jahonamu.
- Ja jašče jaho złaulu.

My stajali na daždžy a nasuprać nas byu naš hatel, a na rahu u kaviarni pradavali pražanaje miasa i hamburhiery i my bačyli, jak ludzi kuplajuć hamburhiery i adychodziać u doždž, a tvar taho, jaki pradavau pražanaje miasa, adnizu byu aśvietleny ahniom i vyhladau jon jak čardziej.
- Heta było b niadrennym dla tvajho filmu - skazau ja. - Voś takaja scena: dvuch stajać na daždžy, a hety tam pradaje miasa. Ludzi padychodziać i kuplajuć, dy iduć dalej. Ale tvoj film mieu być ab atradzie žaunierau, jakija znachodziacca u siaredzinie zaminavanaha pola, prauda? I ciapier patrebny toj pieršy, jaki ryzyknuu by i pajšou napierad. A apošnija pajšli b za im. A dalej - što tam mieła być?
- Nie havary ab tym.
- Čamu? Heta cudounaja sytuacyja. Tolki što tam razam ź imi pavinien być Vice-President Alfabet. Jon navat nia musiu by iści jak dobraachvotnik. Jahonyja siabry umieli b prymusić jaho, kab pajšou pieršy.
- Maješ papiarosu?
- Maju - adkazau ja. - Apošniuju. A ciapier mnie u hałavu pryjšła inšaja dumka: adzin čałaviek, jaki astausia b - heta jakraz Vice-President. Kožny z hetych žaunierau pajšou by jak dobraachvotnik, kab apynucca tolki jak najdalej ad jaho. I, zrazumieła, usie b zahinuli i jon zastausia b adzin i pajšou by pa hetych trupach, i ničoha jamu nia stałasia b. A paźniej atrymau by ad kamandzira svajoj armii miedal za advahu, ale kali b toj jaho uznaharodžvau - musiu by mieć na sabie supraćhaz. Chacia i heta jamu niamnoha dapamahło b.
- Nam treba pratrymacca miesiac - skazau Robert. - Paśla pajedziem u Ejlat. Ciapier u Ejlacie budzie krychu turystau.

Ja ničoha nie adkazau; stajau na daždžy i hladzieu na tvar taho, što pradavau miasa, a u kišeni ja mieu jašče adnu papiarosu. Nu, mieu jašče taksama šmat zdymkau Evy, hetaj dziaučyny ź Ijerusalimu, jakaja žyćcio zakončyła samahubstvam. Tolki ničoha ja ź hetymi zdymkami nia moh zrabić. Ani sa zdymkami Evy, ani sa zdymkami hetych frantau, jakija zabirali u mianie dziaučyn, ab jakich ja nie moh zabyć. I ja sabie padumau, što zmahu z hetym niešta zrabić praz miesiac u Ejlacied. Mo' navat praz čatyry tydni, ale nie raniej.
- Idzi u hatel - skazau ja.
- Harry nia daśćmnie pakoju.
- Pryjdu paźniej i budu mieć krychu hrošaj.
- Adkul?
- Nia dumaj pra heta. Dumaj pra tych žaunierau, jakija siadziać u siaredzinie zaminavanaha pola. I pra toje, što Vice-President budzie adzinym, jaki atrymaje uznaharodu. Ale tolki jon adzin.

Robert adyšou, a ja nakiravausia na vulicu Yarkon. Prachodziačy pobač kino, ja ubačyu hrupu ludziej, jakija tam stajali. Śviatło było niepatrebnaje, kab prypomnić sabie, jak vyhladajuć ichnija tvary: šurpatyja i pounyja rospačy. Było ich čatyroch, a ja viedau, što kožny ź ich maje tolki adzin funt, tady nie chapała jašče piataha, kab kupić porcyju hašyšu, jakuju paśla buduć palić, adbiušy raniej ryła butelki i rasstaviušysia navokał. Jany vypalać maukliva i razyducca. Ale ja nia moh być piatym, bo ja nia mieu navat piastra.

Nina Barščeuskaja

Pomniki piśmiennaści ahulnauschodniesłavianskaha peryjadu.



U druhoj pałovie IX st. našaje ery uźnikła vialikaja uschodniesłavianskaja dziaržava - Kijeuskaja Ruś z centram u Kijevie. Heta była dziaržava usich uschodnich słavianau z movaj ahulnauschodniesłavianskaj, u jakoj byli peunyja adroźnieńni j dyjalektnyja asablivaści. Hetyja adroźnieńni nie mahli źniknuć, nie mahli ściercisia, niahledziačy na toje, što pamiž asobnymi ziemlami Kijeuskaje Rusi raźvivalisia ekanamičnyja j kulturnyja suviazi, ale nie byli jany, jak akazała- sia, dastatkova mocnymi i tryvałymi. Z uvahi na toje, što pašyrałasia fea- dalnaja ułasnaść, što raźvivausia handal dy ramiastvo, nastupiła umaca- vańnie niekatorych centrau Kijeuskaje Rusi, takich jak Połack, Nouharad, Valyn, Suzdal, što u rezultacie pryviało da drableńnia Kijeus- kaje Rusi na paasobnyja kniastvy - dziaržavy. Pieršymi kniastvami, jakija addzialilisia ad staražytnaje uschodniesłavianskaje dziaržavy, byli: Po- łackaje kniastva, da jakoha naležała Połacka-Mienskaja ziamla, dy Nouharadzkaje. Kijeuskaja Ruś kančat- kova raspałasia u druhoj pałovie XI - pačatku XII st.st. na samastojnyja dziaržavy, najbolšymi ź jakich byli kniastvy: Uładzimira-Suzdalskaje, Kijeuskaje, Smalenskaje, Čarnihauskaje, Połackaje, Pierajasłauskaje, Halicka- je, Uładzimira-Valynskaje, Turava-Pinskaje i Nouhadzkaja feadalnaja respublika. Razdrableńnie Kijeuskaje Rusi vykarystali połaucy. U pieršaj pałovie XIII st. adasoblenyja kniastvy nie zmahli adbić našeścia manhołatatarau i papali u zaležnaść ad ich. Pad uładaj tatara-manholskich zavajounikau znajšlisia paunočna-uschodnija i paudniovyja ziemli byłoje Kijeuskaje Rusi. Zachodnija ziemli Kijeuskaje Rusi (h.zn. amal usiaje sučasnaje Biełarusi) uvajšli u Vialikaje kniastva Litouskaje.

Archiealahičnyja materyjały j piśmovyja krynicy śviedčać pra vysoki uzrovień kultury Kijeuskaje Rusi. Douhi čas pačatkam piśmovaha peryjadu u historyi uschodniesłavianskich movau ličyłasia siaredzina XI st., a mienavita data 1056-1057 pa Astramiravym Jevanhielli. Siońnia historyki movy pryjšli da vysnovy, što piśmiennaść va uschodnich słavianau była jašče da pryniaćcia chryścijanstva, h.zn. da 988 hodu. Da siońnia, na žal, dajšła nievialikaja kolkaść uschodniesłavianskich tekstau z XI - XII st.st. Pra pašyreńnie piśmiennaści u Kijeuskaj Rusi śviedčać letapisy, pierakładnaja i aryhinalnaja litaratura, nadpisy na rečach i zbudavańniach. U Kijevie u toj čas uźnikła biblijateka, zasnavalnikam jakoje byu Jarasłau. U manastyrach arhanizavałasia pierapiska i pierakład knihau. U Połacku pierapiskaj zajmałasia Jeufrasinnia Połackaja. Raźvivałasia aratarska-prapaviednickaja j dydaktyčnaja proza, jakoj zajmalisia: Fieadosij Piačerski, Iłaryjon, Kiryła Turauski. Składalisia pieśni pra padziei j hierojau Kijeuskaje Rusi. Raspausiudžvalisia tvory vusnaha narodnaha epasu.

Pomnikami ahulnauschodniesłavianskaha peryjadu źjaulajucca tvory relihijnaje j śvieckaje litaratury.

Siarod relihijnaje litaratury zachavalisia tvory:
- ahijahrafičnaje litaratury, napr.: "Žycije Barysa i Hleba", "Žycije Fieadosija Piačerskaha", "Žycije Jeufrasińni Połackaj", "Žycije Aurama Smalenskaha", ź jakich dva apošnija źviazanyja ź biełaruskimi ziemlami;
- prapaviednickaje litaratury, napr.: "Słova ab zakonie i błahadaćci" Iłaryjona, "Słovy" Turauskaha;
- apakryfičnaje litaratury, napr.: "Chadžeńnie Baharodzicy pa mukach".

Siarod śvieckaje litaratury zachavalisia pomniki:
- histaryčnaje litaratury, napr.: "Poviest' vremiennych let" - h.zn. "Apovieść minułych časou";
- voinskaje litaratury, napr.: "Słova ab pałku Iharavym";
- pałomnickaje litaratury, napr.: "Chadžeńnie Ihumiena Daniiła", "Chadžeńnie Ihnacija Smalanina".



Da najvydatniejšych pomnikau pierakładnoje litaratury treba zaličyć hałounym čynam pomniki relihijnaje litaratury: "Bibliju", "Novy Zapaviet", "Stary Zapaviet", "Žycije Antonija Vialikaha", "Žycije Hieorhija Pabiedanosca", "Žycije Ajca Nifonta".

U movie uschodniesłavianskaje piśmiennaści vystupajuć adnačasova knižna-słavianskija j narodna-hutarkovyja mounyja srodki.

Praciah budzie.

Sakrat Janovič

Ad Biblii da biełaruskaj litaratury

3

Nadzvyčaj svojeasablivyja litaraturna-histaryčnyja vartaści ujaulaje saboju t.zv. *Chronika Bychauca* (ad proźvišča pamieščyka, u jakoha jana zachavałasia). Padzialajecca tekst na dźvie vyraznyja častki: pieršaja stvorana na materyjałach papiarednich letapisau, patraktavanych vybarna, i druhaja - całkam aryhinalnaja. Pry tym *Chronika Bychauca* nia jość tvoram adnaho autara, praciahvałasia jana pad piarom niekalkich; chutčej za usio pachodzili jany z asiarodździau słužbovych asobau Nouharadzkaha vajavodztva. Hetaja źviestka tym bolej kaštounaja, bo zaśviedčvaje jana pra pašyranaść elitarnaje kultury u Kniastvie. Charakternym prykładam tvorčaje raboty starabiełaruskich chranistau-letapiscau ličycca vopis pachodu Alhierda na Maskvu. Hety słauny vialiki kniaź Litvy dvojčy stajau pad ścienami Kramla, u 1368 i 1370 h.h. Adzin z autarau *Chroniki Bychauca* tak apisvaje toj histaryčny epizod: maskouski kniaź Dzimitry **без кождое прычыны, опустивши докончаня и прыязнь, и прыслал до великого князя Ольгерда посла своего со одноведнию, а прислал к нему огонь и саблю, и даючи ему ведати, што: буду в земли твоей по красной весне, по тихому лету.** Alhierd adkazau maskvicinu u takim ža styli, dastaušy kresiva i hubku, i zapaliušy jaje nakazau pieradać pasłu sa słavami: *Ja, dašć Boh, budu u jaho na Vialik dzień, a pacałuju jaho krasnym jajkam - cieraz ščyt sulicaju.* I sapraudy, vojska Alhierda śpiešnym paradkam źjaviłasia na słavutaj pakłonnaj hary i kniaź Dzimitry, niadauni pahromščyk tatarau na Kulikovym poli byu vymušany prasić mir.

Nahladajecca schilnaść beletryzavać padziei, prydać im bolšaj vierahodnaści, nasyčajučy detalami, štodzionnymi drobiaziami. Śmierć vialikaha kniazia Zyhmanta Kiejstutoviča u 1440 hodzie, za jakoju stajali prawasłaunyja kniazi Čartaryjskija, pakazana z dynamizmam, a nie jak suchaja zanatouka. Padbuchtorany na zabojstva niejki Skabiejka, viarnuušysia u kniazievu spalniu **ухопил вилы в комине, што огонь поправуют, тыми вилами вдарил его в тот час, як божые тело подносил каплан, и кровь скочила с головы на стену, которая ж и до днесь есть на стене в ложницы его.**

Cikava adznačyć, što u *Chronicy Bychauca* vystupaje adnaznačnaja patryjatyčnaja aryjentacyja; pajaulajucca pieršyja antypolskija akcenty, što tłumačycca rostam karaleuskich upłyvau u vialikakniažackaj Litvie. Čytajem navat u joj takuju frazu: **попов литовских порезать, а князство Литовское до Коруны прывлашчыть, što** naležyć niesumnienna da palityčnaha falkloru taho času.

Znachodzili svoj adbitak hramadzka-palityčnyja pohlady dy pamknieńni starabiełaruskaj arystakratyi i patryjatyčna nastrojenaha bajarstva. Pa farmalnych jakaściach *Chronika Bychauca* źjaviłasia etapnym tvoram u historyi ahulnadziaržaunaha letapisnaha piśmienstva, jakoje pačało hasnuć prykancy XVI st. adnačasna z abmiežavańniem palityčnaje niezaležnaści Vialikaha kniastva Litouskaha, ad Lublinskaj unii pierautvoranaha u składovuju častku Reču Paspalitaj Abodvuch Narodau. *Chronika Bychauca* heta dobry dokaz na isnavańnie tady vysokaje śviadomaści u narodzie, jak i, taksama, raźvićcio majsterstva zapisu. Składajučysia z apovieściau, apaviadańniau i asobnych dakumientalnych zanatovak, datavych i niedatavych, adbyusia u joj jak by sintez staroj letapisnaj formy histaryčnaha apoviadu z novaju, prahmatyčnaju. Acenivajecca jana jak vydatny pomnik litaratury, historyjahrafii, hramadzka-palityčnaj dumki, a hetak ža i litaraturnaj movy taje pary.

Praciah budzie



KLASZTOR PRAWOSŁAWNYM



28 września 1993 roku szef Urzędu Rady Ministrów minister Jan Maria Rokita podjął decyzję o przekazaniu klasztoru w Supraślu w województwie białostockim Polskiemu Autokefalicznemu Kościołowi Prawosławnemu.
Klasztor ten był przedmiotem sporu pomiędzy Kościołem Prawosławnym i Kościołem Rzymskokatolickim od czasu, kiedy ten ostatni zgłosił roszczenia do części klasztoru. Nie były to jednak jedyne strony w tym sporze. W swoim czasie wysunął takie roszczenia Kościół Grekokatolicki, a następnie ostatni z rodu Zachertów, we władaniu których przed wojną

Minister Jan Maria Rokita, przewodniczący Komisji Majątkowej przy Urzędzie Rady Ministrów, powiedział prasie, iż na decyzji zaważył fakt, że tylko Kościół Prawosławny przedłożył projekt zagospodarowania tego bardzo zdewastowanego obiektu. Część zwróconego obiektu mnisi zagospodarowali w sposób, jak powiedział minister Rokita, imponujący.Wyraził nadzieję, że po uregulowaniu spornego problemu powstanie dobry grunt do współpracy między prawosławnymi i katolikami. Minister nie rozszerzył tej wypowiedzi.

Czyżby do tej pory nie było dobrego gruntu do takiej współpracy? Historia sama udzieli odpowiedzi na to pytanie.

Aby oddać atmosferę wywołaną trwającym kilka lat (w rzeczywistości znacznie dłużej) sporem należy dokładnie prześledzić losy Supraskiej Ławry, szczególnie w latach dwudziestych naszego wieku. Jest to jednak zadanie dla historyka. Ja natomiast, ze względu na charakter naszego pisma oraz osobiste obserwacje dialogu - komu Supraśl?, a także biorąc pod uwagę to, że nie jestem historykiem, ograniczę się do krótkiego przedstawienia dawnej historii monastyru i ostatnich dziesięciu lat - lat sporu.

Na początku XVI wieku prawosławny ród Chodkiewiczów ufundował nad brzegiem rzeki Supraśl monastyr. Do 1614 roku miał on charakter prawosławnego sanktuarium. Przełom XVI i XVII w. to lata wcielania w życie Unii Brzeskiej, która miała w zamyśle szlachetne intencje pozyskania dla korony obcej ludności, mówiącej wschodnim językiem. Rychło jednak okazało się, iż późniejsza unia kościelna stała się przeszkodą w pojednaniu.

Dziś obie strony zgłaszają do siebie pretensje. Prawosławni - że w wieku XVII siłą wprowadzono unię, krzywdząc wiernych i duchownych tego kościoła. Katolicy - przypominają lata rozbiorów (zaboru rosyjskiego), kiedy unitów "nawracano" na prawosławie.

Faktem jest, że monastyr supraski, którego prawdziwą perłą była cerkiew Zwiastowania Najświętszej Marii Panny, w latach 1614-1838 należał do unitów. Następny okres to powrót na łono Kościoła Prawosławnego. W 1923 roku władze polskie włączyły klasztor i ziemie przyległe do skarbu państwa, wykorzystując ówczesne przepisy o "mieniu pounickim". Rok później, po wydaleniu siłą ostatniego prawosławnego zakonnika, obiekty przejął Kościół Katolicki. Do lat 50-tych przebywali tu salezjanie. Później władze komunistyczne przekazały część budynków Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Supraślu. Największy jednak zabytek został zburzony dużo wcześniej - wysadzili go w powietrze wycofujący się hitlerowcy.

O zwrot budynków klasztoru w Supraślu Kościół Prawosławny zaczął ubiegać się dziesięć lat temu, przy okazji ubiegania się o pozwolenie na odbudowę cerkwi Zwiastowania Najświętszej Marii Panny. Twierdził, że przez cały wiek XVI klasztor pełnił rolę centrum duchowego i kulturowego prawosławia. Uzyskał wówczas odpowiedź odmowną.

W 1991 roku, tuż przed przyjazdem papieża Jana Pawła II, do klasztoru powrócili mnisi prawosławni. 5 lipca tego roku weszła w życie ustawa o stosunku Państwa do Kościoła Prawosławnego w Polsce. Starania o zwrot budynków klasztornych podjęto ponownie.

W grudniu 1992r. z roszczeniami wystąpił ksiądz arcybiskup Edward Kisiel. Kościół Katolicki twierdził z kolei, że dłużej był właścicielem klasztoru (od 1620 do 1838 oraz od 1923 do lat 50-tych - T.Ł.). Rozgorzał spór dotyczący budynku, w którym mieści się Zespół Szkół Mechanizacji Rolnictwa oraz filia Muzeum Okręgowego.

Prezydent Lech Wałęsa podczas spotkania ze Stanisławem Szuszkiewiczem, prezydentem Republiki Białoruś, obiecywał szybkie rozwiązanie spornej kwestii. Z prośbą o zwrot klasztoru do prezydenta Lecha Wałęsy zwróciła się Konferencja Diecezjalna Duchowieństwa Prawosławnego oraz Bractwo Młodzieży Prawosławnej. W marcu 1993 Komisja Majątkowa Zwróciła się do ks. arcybiskupa Kisiela z prośbą o wycofanie wniosku. Prośba ta została ponowiona w liście ministra Jana Marii Rokity do księdza arcybiskupa Szymeckiego (następcy abp Kisiela). URM był gotów w ramach rekompensaty wyasygnować 400 milionów złotych na remont kościoła katolickiego w Supraślu.

I tak oto od 28 września spór wydaje się być rozstrzygnięty. Dyskusja wokół problemu Ławry Supraskiej była równie burzliwa jak jej dzieje. Należy mieć nadzieję, iż ów grunt do współpracy między prawosławnymi i katolikami, o którym mówił minister Jan Maria Rokita, okaże się rzeczywiście dobrym. W 2000 roku monastyr w Supraślu będzie obchodził 500-lecie swojego istnienia. Jest jeszcze zatem trochę czasu, który można spożytkować na doskonalenie się w chrześcijaństwie i przygotowanie się do wspólnego świętowania jubileuszu Supraskiej Ławry, która może się stać rzeczywistym ośrodkiem ekumenizmu.

dokończenie na str. 28

BIAŁORUŚ...? BIEŁARUŚ!!!

albo etykieta zastępcza

Ambasada Republiki Białoruś w Polsce co jakiś czas organizuje spotkania z dziennikarzami, na których ambasador Włodzimierz Sieńka opowiada o swoim kraju i o stosunkach gospodarczych między Polską i Republiką Białoruś.

Tym razem spotkanie odbyło się w trochę niezwykłej atmosferze - 5-go października, kiedy wiadomo już było, że prokomunistyczna rebelia w Moskwie została stłumiona. Tego też dotyczyły pierwsze słowa pana ambasadora. Mówił on o tym, że rząd "Republiki Biełaruś wyraża głębokie zaniepokojenie w związku z rozwojem wydarzeń w Moskwie i ubolewa, iż zaistniała konfrontacja nabrała tak tragicznego charakteru". Pan Włodzimierz Sieńka niejednokrotnie podkreślał, że białoruski rząd wyraził pełne poparcie dla prezydenta Borysa Jelcyna. Chociaż muszę przyznać, że "wypracowanie stanowiska" trwało do późnych godzin wieczornych 4-go października. Mniej opieszały był przewodniczący Rady Najwyższej Białorusi, Stanisław Szuszkiewicz, który swoje poparcie dla prezydenta Rosji wyraził już przed południem tego tragicznego dla Moskwy dnia. Poparcie Jelcynowi dała też opozycja w białoruskim parlamencie - Białoru- ski Front Narodowy "Odrodzenie". Z drugiej strony jednak, liderzy BNF wyrażają niepokój, w związku z tym, że po zakończeniu moskiewskiej rebelii na Białoruś zaczną napływać jej uczestnicy, w stosunku do których - wedle zapewnień Jelcyna - mają być wyciągnięte konsekwencje.

Wróćmy jednak do spotkania w ambasadzie białoruskiej.

Pan Sieńka mówił też o ostatnim roku w polsko-białoruskich stosunkach gospodarczych, który jego zdaniem był gorszy od poprzedniego. Podkreślał też, że dla Białorusi, mimo że jest ona tak małym państwem, bardzo ważna jest stabilizacja polityczna w Polsce. Chodzi tu przede wszystkim o rozmowy z rządem Hanny Suchockiej w sprawie utworzenia polsko - białoruskiej spółki żeglugowej. "Teraz ten rząd odchodzi - mówił pan ambasador - a nowy sprawami współpracy gospodarczej z Biełarusią nie zajmie się nawet w ciągu drugiego, czy nawet trzeciego, tygodnia pełnienia swoich funkcji".

Uważny Czytelnik zwrócił już pewnie uwagę na pewną dziwną rzecz w tym tekście. Tak, tak, chodzi o pisownię nazwy państwa białoruskiego. Ta sprawa wzbudziła, zresztą, najwięcej emocji podczas spotkania z panem ambasadorem. Chodzi mianowicie o to, że ambasada białoruska zwróciła się do polskich środków masowego przekazu z takim oto listem:

"Szanowny Panie Redaktorze. Chciałbym uprzejmie Pana poinformować, że stosowana dotychczas w Polsce nazwa państwa bielaruskiego <<Białoruś>> jest nieprawidłowa. Zgodnie z przyjętą przez parlament Ustawą z dnia 19 września 1991 roku pełna nazwa brzmi <<Republika Biełaruś>>, natomiast w wersji skrótowej - <<Biełaruś>>. Wyżej wymieniona ustawa stwierdza, że te nazwy <<transliterowane są na inne języki zgodnie z brzmieniem biełaruskim>>.
W związku z powyższym zwracamy się do Pana, jak również do wszystkich redaktorów naczelnych prasy, Radia i Telewizji Polskiej z prośbą o spowodowanie stosowania poprawnej nazwy naszego państwa.
Z poważą
M. Aleksiejczyk, rzecznik prasowy Ambasady".

List o podobnej treści został też skierowany do Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP i - jak zapewniał pan ambasador - otrzymano już stamtąd pozytywną odpowiedź. Oznacza to, że w dyplomatycznych stosunkach polsko - białoruskich używana będzie nazwa "Republika Biełaruś". Panu ambasadorowi nie udało się jednak przekonać obecnych na spotkanie dziennikarzy, którzy mieli wiele argumentów przemawiających za tradycyjną w języku polskim nazwą - "Białoruś". Na pewną niekonsekwencję zwrócił uwagę korespondent "World Press Review" Leszek Pawłowicz. Otóż, skoro wymaga się od polskich dziennikarzy, aby stosowali nazwę państwa białoruskiego w brzmieniu "Republika Biełaruś", to dlaczego nagłówek papieru firmowego ambasady w języku angielskim brzmi zupełnie inaczej - Embassy of the Republic of Belarus? Nic nie pomogły zapenienia Pana Ambasadora, że nazwy "Republika Biełaruś" używa się powszechnie na forum ONZ, że nazwy tej używa również Rosja, dla której - jeżeli nie był to "siewiero - wostocznyj kraj", to na pewno "Biełorussija". Pojawiły się również i inne wątpliwości. Skoro ma być "Republika Biełaruś", to powinno się też mówić "Biełorusini" a nie "Białorusini", co potwierdzone zostało przez Pana Ambasadora. Zatem, jakiej nazwy trzeba będzie używać w stosunku do mieszkających w Polsce Białorusinów? Ich przecież nie dotyczy ustawa parlamentu białoruskiego. Będzie wówczas dwie nacje: Biełarusini i Białorusini, a to będzie rzeczą śmieszną i graniczącą ze zdrowym rozsądkiem. Powstała też kolejna niejasność, w związku z tym, że w stosunkach oficjalnych ma być "Republika Biełaruś", a jeżeli do wiadomości nie przyjmą tego dziennikarze, to cytując w swoich artykułach będą rzeczywiście używać tej nazwy "poprawnej", a już niżej pisząc od siebie będą pisać po prostu "Białoruś".

Ja ze swojej strony dorzucę jeszcze jedną niejasność. W materiałach, które otrzymali wszyscy zaproszeni dziennikarze była też kserokopia "Zakonu Biełaruskaj Savieckaj Sacyjalistyčnaj Respubliki", dotyczącego nazwy państwa białoruskiego. Mówi się tu, że BSSR ma się nazywać "Respublika Biełaruś", zatem dlaczego prośba jest o nazywanie państwa białoruskiego tylko "Republiką Biełaruś"? Trzeba już chyba być konsekwentnym do końca.

A, swoją drogą, czy parlament białoruski naprawdę nie widzi innych zagrożeń dla niezależności swego państwa, jak tylko takie, w jaki sposób będą je nazywać jacyś "polaczkowie" czy inni "kitajcy"?

Jarosław Iwaniuk

Na przykładzie Fryzów...

Na przykładzie Fryzów dobrze jest analizować stosunek władz i społeczeństwa niemieckiego do mniejszości narodowych w RFN. Pojawiwszy się na widowni dziejów w czasach rzymskiego cesarza Augusta, Fryzowie doszli do znaczenia na początku średniowiecza, jednakże Karol Wielki podporządkował ich sobie z takim powodzeniem, że nigdy więcej nie mieli już własnego państwa. Rozczłonkowani na trzy części nie mają wspólnej historii, choć świadomość pierwotnej jedności doprowadziła do powstania idei "Wielkiej Fryzji". Od 1925 roku odbywają się ogólnofryzyjskie kongresy (od 1952 r. co trzy lata), a w 1930 r. powstała Rada Fryzyjska. Mimo wszystko inaczej ułożył się ich los we Fryzji Zachodniej, należącej do Holandii, inaczej we Fryzji Wschodniej, przez cały czas podległej Niemcom, jeszcze inne jest położenie Fryzów Północnych żyjących w zachodniej części Szlezwiku pod władaniem królów duńskich aż po 1864 r., kiedy to Prusy opanowały ten obszar po zwycięskiej wojnie z Danią.

We Fryzji Wschodniej czyli tam, gdzie panowanie niemieckie nad Fryzami trwa najdłużej, językiem ojczystym potrafi mówić jeszcze 3 000 osób w kilku wsiach regionu Saterland. Stracili oni świadomość odrębności narodowej. Dialektami północnofryzyjskimi posługuje się najwyżej 12 000 ludzi. Niemiecka agitacja sprawiła, że część z nich uważa się za Niemców, a część tylko posiada świadomość odrębności narodowej. Ci drudzy zorganizowali się w związku, którego aktualna nazwa brzmi Foriining for nationale Friiske. W okresie międzywojennym współpracowali z polską, duńską, łużycką mniejszością w Rzeszy i domagali się miejsca na kongresach europejskich mniejszości narodowych. Ponieważ ich przyjęcie zablokowali przedstawiciele licznych mniejszości organizacji niemieckich, delegacja Związku Polaków w Niemczech w towarzystwie Duńczyków i Łużyczan oraz przedstawiciele organizacji polskich z Litwy, Łotwy, Czechosłowacji i Rumunii, także Czechów, Chorwatów i Słoweńców z Austrii, Rosjan z Polski opuścili III Kongres Mniejszości Narodowych w 1927 r. Rozłam okazał się trwały, a kongresy przestały być reprezentatywne. Poparcie przwódcy polskiej mniejszości w Niemczech dr Jana Kaczmarka podczas tych sporów o uznanie Fryzów z Rzeszy za mniejszość narodową jeszcze teraz wspomina się z uznaniem wśród Fryzów o orientacji narodowej.

Natomiast w Holandii żyje około 500 000 Fryzów Zachodnich, z których prawie wszyscy znają język przodków. Zachodniofryzyjska literatura osiągnęła godziwy poziom w XVII wieku, północnofryzyjska pojawiła się w XVIII wieku i jej rozwój napotyka na wiele przeszkód, o wschodniofryzyjskiej czyli tam, gdzie nacisk niemiecki trwa najdłużej nie ma co mówić. W północnej części Królestwa Niderlandów, gdzie żyją Fryzowie, od 1907 r. wprowadzono naukę języka fryzyjskiego do szkół. Niewiele później (1909) Niemcy zgodzili się na nauczanie fryzyjskiego na wyspie Sylt w skromnym wymiarze jednej godziny tygodniowo, ale już w tym samym roku władze zabroniły tych lekcji w największej miejscowości na wyspie - Westerlandzie. W Holandii powstała w 1938 r. Akademia Fryzyjska i w tym samym roku przyjęto pierwszą rozprawę doktorską napisaną w języku fryzyjskim, w kraju związkowym Szlezwik - Holsztyn. Wyższa Szkoła Pedagogiczna we Flensburgu dopiero od roku akademickiego !988/89 zaczęła kształcić nauczycieli języka fryzyjskiego. W Holandii radio emituje w ciągu tygodnia 20 godzin audycji fryzyjskich, w Niemczech od 1989 r. "Welle Nord" wysyła krótkie audycje fryzyjskie. We Fryzji Zachodniej napisy przydrożne z nazwami miejscowości są dwujęzyczne: holenderskie i fryzyjskie, przy tym są napisane literami jednakowej wielkości. W Szlezwiku Fryzowie od lat nie mogą we własnej ojczyźnie uzyskać od niemieckich przybyszów prawa do dwujęzycznych napisów przydrożnych, choć ci sami Niemcy domagają się go dla siebie na Opolszczyźnie.

Nawet z tych paru zestawień widać, jak odmienny był stosunek Niemców i Holendrów do mniejszości narodowych i jak różny jest los Fryzów w zależności od tego, w którym z tych państw mieszkają. Nie znaczy to, że Fryzowie Zachodni czują się już w pełni usatysfakcjonowani. Brak własnego państwa powoduje, że np. sukcesy sportowe, jakie Fryzowie uzyskują w sporcie łyżwiarskim, idą na konto Holendrów, nawet gdy zwycięzcy noszą typowe dla Zachodnich Fryzów nazwiska zakończone na -ma i -stra. Najgorętszym więc nacjonalistom marzyła się "Frisia Magna" zjednoczona z trzech części. Rzucili też hasło: Fryslân for de Friezen (Fryzja dla Fryzów). Te nastroje próbowali wykorzystać hitlerowcy podczas okupacji Holandii, na ogół z małym powodzeniem. Fryzowie są świadomi, że najbliżej jest z ich mową spokrewniony język staroangielski, jakim mówiono w Anglii przed najazdem francuskojęzycznych Normandów w 1066 roku. Choćby z powodu tego pokrewieństwa sympatie do Anglików były wśród Fryzów silne i tylko niewielu kolaborantów udało się Niemcom zwerbować we Fryzji Zachodniej. Odpowiadali oni po wojnie przed sądami holenderskimi i byli skazywani wedle obowiązującego prawa. Niemcy natomiast gnębili narodowców fryzyjskich karami administracyjnymi, nie mogąc im dowieść przestępstw nawet według własnego kodeksu. Znamienny jest los północnofryzyjskiego poety Jensa Mungarda przetrzymywanego przez Gestapo w areszcie prewencyjnym i wreszcie zesłanego do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, gdzie zmarł po rocznym pobycie.

Trzeba przyznać, że po drugiej wojnie światowej warunki bytowania Fryzów w Niemczech poprawiły się w porównaniu z ich losem w Trzeciej Rzeszy. Pozytywnie należy ocenić akt utworzenia powiatu północnofryzyjskiego skupiającego całą (poza mieszkańcami wyspy Halund - Helgoland) ludność północnofryzyjską w obrębie tej samej jednostki administracyjnej. Cóż jednak z tego, gdy nawet najbardziej liberalni Niemcy chcą widzieć we Fryzach tylko swoistą grupę folklorystyczną i nic więcej. Prezydent RFN, dr Richard v. Weizsäcker w liście do starosty północnofryzyjskiego z 23 X 1986 r. najpierw stwierdził, że każda prowincja kocha swój dialekt, a następnie stwierdził, że dialekty niemieckie są wielkim bogactwem kulturalnym i wreszcie pochwalił władze Szlezwiku - Holsztynu za pielęgnowanie dialektów północnofryzyjskich. Nie dodał tylko prezydent, że nie są to dialekty języka niemieckiego. Jeśli nawet człowiek uchodzący w opinii niemieckiej za otwartego, oświeconego Europejczyka w urzędowym liście głosi, że mowa Fryzów to język niemiecki i tym samym przygotowuje grunt pod następne stwierdzenie, które pewnego dnia paść może, iż pół miliona holenderskich Fryzów to są właściwie Niemcy, skoro mówią "dialektem" niemieckim, jeśli nawet ten człowiek okazuje się niemieckim nacjonalistą i ekspansjonistą, który nie liczy się z prawdą, to kim w odczuciu międzynarodowym są ci, których w samych Niemczech określa się jako nacjonalistów? Dla ich zacietrzewienia brakuje miejsca na jakiejkolwiek skali porównawczej. A przecież ludzie należący do mniejszości narodowych w Niemczech i z takimi zajadłymi szowinistami mają często do czynienia.

Prawną podstawę do ignorowania faktu istnienia mniejszości narodowych w RFN stworzyła federalna konstytucja. Jest to demokratyczna - a jakże - konstytucja i przyznaje Niemcom wiele praw. Tak więc art. 9 zapewnia, że "wszyscy Niemcy mają prawo do tworzenia związków i stowarzyszeń", art. 33 głosi, że "każdy Niemiec posiada równy dostęp do każdego urzędu publicznego" itd. Członkowie mniejszości narodowych w Niemczech, gdy tworzą swoje organizacje, czynią to na podstawie tego samego artykułu konstytucji federalnej, który zapewnia swobodę organizowania się np. esperantystom. A jeśli korzystają z praw wyborczych, to tym samym potwierdzają własną przynależność do narodu niemieckiego, ponieważ art. 116 niemieckiej konstytucji stwierdza, że "Niemcem w rozumieniu niniejszej Ustawy Zasadniczej, z zastrzeżeniem odmiennej regulacji ustawowej, jest każdy, kto posiada niemiecką przynależność państwową..." Ponieważ taka odmienna regulacja nie nastąpiła, fundamentalne prawo państwowe w Niemczech uznaje żyjących w Niemczech Fryzów, Łużyczan, Duńczyków, Polaków itd. za Niemców i zezwala istnieć ich organizacjom o tyle, o ile mogą być uznane za niemieckie. Wszelkie wykroczenie poza ramy niemieckości naraża je na zarzut działania nielegalnego. Po tych ostatnich wyjaśnieniach jeszcze jaśniejsze stają się powody, dla jakich w Holandii żyje pół miliona Fryzów, w Niemczech kilkanaście tysięcy, dlaczego zza Nysy obserwujemy, jak naród łużycki topnieje w niemieckim otoczeniu. Jasnym się staje, dlaczego z mniejszościami w RFN jest tak źle, pomimo że mają tyle swobód. Okazuje się, że z mniejszościami można sobie poradzić i w demokratycznym państwie, bez ustaw specjalnych obozów koncentracyjnych i rozstrzeliwań. Jaki hałas powstałby jednak, gdybyśmy tak w Polsce w przygotowanej konstytucji stwierdzili, że każdy obywatel polski jest z tego tytułu Polakiem. Z dnia na dzień okazałoby się, że w Polsce nie ma mniejszości niemieckiej ani żadnej innej. Co najwyżej moglibyśmy uznać istnienie śląskiej grupy folklorystycznej na Opolszczyźnie. I to zrównałoby sytuację prawną w obu państwach: Polsce i RFN. Oczywiście wyrównanie może pójść w przeciwnym kierunku: konstytucyjnego uznania istnienia mniejszości narodowych w Niemczech. Takie rozwiązanie odpowiadałoby postanowieniom KBWE, deklaracji praw człowieka itd. Stosowanie podwójnych kryteriów w stosunkach międzynarodowych stwarza zaród przyszłych konfliktów. Odpowiedzialna polityka zagraniczna RP powinna opierać się na stosowaniu takich jednolitych zasad i wymaganiu tego samego od partnerów.

Rafał Leszczyński

Schutzhaftperspektive

Iisern düüren, tralenwining,
en om't hüs en posten gair,
sa biwaaret uur em iining,
dat em'n staat niin ärig der.

Uur ek ärig, mut ek kiiwi,
hual dach bluat din mür of snüt!
Üt di "Schutzhaftperspektive"
se di saaken üders üt.

Jens Mungard

Areszt prewencyjny w perspektywie

Drzwi żelazne, w oknach kraty,
warta chodzi wokół domu
będzie strzegła po to, aby
państwu krzywdy nie zrobiono.

Nie złość się , bez narzekania!
Język trzymaj krótko raczej.
Z perspektywy zatrzymania
sprawy widzi się inaczej.

przeł. R. Leszczyński

Co miesiąc w tej rubryce postaramy się przedstawiać Państwu mniejszości narodowe w innych krajach Europy. Jednocześnie chcielibyśmy zastrzec, że poglądy zawarte w tekstach innych autorów, nie zawsze są zgodne z poglądami Redakcji.

Redakcja

Krystyna Gomółka

3 Koncepcje polskich ugrupowań politycznych W SPRAWIE ROZWIĄZANIA KWESTII ROLNEJ NA ZIEMIACH LITEWSKO - BIAŁORUSKICH

w latach 1918 -1922.

Rzeczywistość dla osadników była inna. Wielu Polaków przybyłych na kresy uległo wpływom białoruskim, przeszło na prawosławie, kulturalnie równało do chłopstwa, by później walczyć przeciwko Polakom. Tylko niewielki procent starał się utrzymać polskość, przenikać do instytucji i organizacji gospodarczych, samorządowych, kulturalnych. Większość osadników, mimo pomocy państwa, gospodarowała z miernym efektem. Czasami porzucała majątki, dzierżawiła je, a sama przenosiła się do miast. Już w 1921 r. prasa donosiła o skargach na kolumny osadnicze zajmujące upatrzone jednostki gospodarcze o najlepszej ziemi, czasami nawet usuwając z nich poprzednich właścicieli. Na przełomie czerwca i lipca 1921r. głośna była sprawa osadników z klucza szczorsowskiego w województwie nowogródzkim. Skargę na osadników do Ministerstwa Spraw Wojskowych złożył hr. Apolinary Chreptowicz z Buciewa. Oskarżył on przybyłego wraz z ludźmi kapitana Jana Czernatowicza o wysiedlenie z zabudowań folwarcznych służby i dzierżawców oraz zagarnięcie 400 ha ziemi wraz z przyległymi łąkami. W wyniku wydanego przez Ministerstwo rozporządzenia osadnikom nakazano opuścić okolice.

Z ujemnych skutków polskich osadników na ziemiach litewsko-białoruskich zdawało sobie sprawę wielu ziemian. Przeciwko kontynuacji osadnictwa na przełomie 1922/1923 opowiedział się Edward Woyniłłowicz, podkreślając, że miejscowa ludność nie może zachować się pozytywnie wobec Polaków - osadników.

Z niezadowolenia ludności autochtonicznej z akcji osadnictwa zdawał sobie sprawę Wincenty Witos, który jako prezydent Rady Ministrów wizytując utworzone osady żołnierskie napisał: Osadnictwo wojskowe rozwija się na terenach dobrych, stanowisko miejscowej ludności niepewne, uważa się za pokrzywdzoną przy tych prawach. Do problemu nawiązała Gazeta Warszawska podkreślając konieczność połączenia osadnictwa wojskowego z zas-pokojeniem choć w części potrzeb ludności autochto- nicznej. Dążąc do realizacji tej zasady ks. Stanisław Maciejewicz zaproponował by w pierwszym rzucie osadników ziemie otrzymali żołnierze Dywizji Litewsko - Białoruskiej, pochodzący z tych ziem, bądź posiadający tam rodziny.

Zdaniem PSL-Wyzwolenia osadnictwo należało prowadzić w sposób planowy. W pierwszej kolejności ziemię otrzymać powinni robotnicy rolni pozbawieni pracy w Królestwie i Galicji. Natomiast miejscowa ludność białoruska dopiero po przeprowadzeniu reformy rolnej.

Niedociągnięcia osadnictwa wojskowego zostały uwypuklone w memoriale Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich skierowanym do Prezesa Rady Ministrów. Zdaniem memoriału wykonanie ustawy z 17 grudnia 1920 r. poważnie zachwiało autorytet polskiego rządu na kresach, spowodowało wzrost niezadowolenia miejscowych chłopów. Winnych niedociągnięć i wypaczeń należało przykładnie ukarać, natomiast dalej prowadzona kolonizacja winna mieć charakter misji kulturalno-gospodarczej, by ludność stojąca na niższym poziomie rozwoju cywilizacyjnego powitała ją z chęcią.

Wszechstronnie problem osadnictwa wojskowego został naświetlony na zjeździe osadników wojskowych, odbytym w dniach 19-22 marca 1922r. w Warszawie. Stwierdzono wówczas, że cel osadnictwa wojskowego był dobry, natomiast fatalne jest wykonanie. Wnioski w sprawie dalszej realizacji osadnictwa złożył członek rolnej podkomisji sejmowej - Bolesław Lisowski. Za nieprawidłowe uznano przyznanie ziemi odznaczonym, nie będącym rolnikami, analfabetom, osobom samotnym, nie posiadającym inwentarza. Postulowano by uboższym przyznać kredyt na zagospodarowanie. Celem wprowadzenia zaleceń w życie zjazd wybrał specjalną komisję samorządową. W jej składzie znaleźli się m.in.: Stanisław Brzostowski, Edmund Bigoński, jan Zalewski, Marian Malinowski, Jerzy Osmołowski, Konstanty Skirmunt.

16 czerwca 1922 r. do Sejmu Ustawodawczego wpłynął wniosek nagły posła Brzostowskiego, domagający się wstrzymania przejmowania ziemi na kresach do czasu gdy ustawa o osadnictwie wojskowym zostanie skorelowana z ustawą o reformie rolnej, celem powstrzymania niezadowolenia miejscowej ludności. Z podobnym wnioskiem wystąpiła organizacja PPS w Grodnie. Identyczne w treści ustalenia zawarte zostały we wspólnym sprawozdaniu Komisji Wojskowej i Komisji Rolnej, wykonanym po dokonaniu inspekcji na kresach. Pewnym nowum w sprawozdaniu była propozycja rozparcelowania do czasu korelacji ustawy o osadnictwie z ustawą o reformie rolnej, pewnej ilości ziemi wśród ludności autochtonicznej, tj. traktowania jej na równi z osadnikami, a także określenie czasu i ceny wykupu ziemi oraz sposobu spłaty właścicieli, których obszary zostały przejęte przez państwo.

Z kwestią osadnictwa wiązała się również sprawa zajmowania działek uprawianych przez dzierżawców. W ich obronie wystąpił w Sejmie poseł Józef Walisiak. On też był głównym inicjatorem rezolucji, mówiącej o wstrzymaniu eksmisji małorolnych dzierżawców w powiatach podległych dawnemu Zarządowi Cywilnemu Ziem Wschodnich (ZCZW) Wołynia i Frontu Podolskiego do czasu ustalenia przez Sejm ustawy o nabyciu na własność użytkowanej przez nich ziemi. Rezolucję Sejm przyjął większością głosów. W lutym poseł Jan Durczak złożył wniosek w sprawie umożliwienia nabycia ziemi do 45 ha przez drobnych dzierżawców, zgodnie z ustawą o reformie rolnej. W tym samym dniu złożył wniosek poseł Michał Kruczyński. Domagał się on ochrony drobnych dzierżawców rolnych na terenie województwa nowogródzkiego, poleskiego i wołyńskiego, oraz powiatów: grodzieńskiego, wołkowyskiego, białowieskiego i białostockiego. We wniosku złożonym w maju 1922 r. przez Klub Związku Rad Ludowych postulowano pozostawienie na miejscu służby dworskiej i ludności osiadłej na ziemiach wschodnich podczas działań wojennych, pod warunkiem posiadania przez tę ostatnią własnego inwentarza. W kilka dni później ten sam Klub domagał się przeprowadzenia reformy rolnej na kresach. Wniosek nie przeszedł w Sejmie.

W sierpniu 1992 r. Sejm dyskutował ustawę mówiącą o wstrzymaniu eksmisji drobnych dzierżawców z zajmowanych gruntów do dnia 1 kwietnia 1923 r. choćby ich umowa wygasła wcześniej. Ponadto komisja uchwaliła rezolucje wzywające rząd do przedłożenia Sejmowi projektu w sprawie uregulowania stosunków między dzierżawcami a powracającymi właścicielami i zawieszenia projektu ustawy o wstrzymaniu eksmisji do czasu dokładniejszego rozpracowania sprawy.

Projekt zawieszenia eksmisji drobnych dzierżawcow poparł organ prasowy PSL-Piast wskazując, iż takie postępowanie może poprawić stosunki międzyludzkie na ziemiach litewsko-białoruskich. Podobnie uzasadniło swą propozycję PSL-Wyzwolenie. Zastrzeżenia do projektu zgłosił Klub Związku Ludowo Narodowego. Zdaniem posłów tego Klubu ustawa o zawieszeniu eksmisji dzierżawców nie powinna dotyczyć osób, które dopuściły się dewastacji majątków. Na 331 posiedzeniu Sejm zdecydował zawieszenie eksmisji drobnych dzierżawców oraz dalsze wykonanie ustawy z 17 grudnia 1920 r. o osadnictwie i 15 lipca 1920 r. o reformie rolnej. Ponadto przyjął rezolucje o niezwłocznym rozparcelowaniu wśród ludności autochtonicznej, małorolnej, drobnych dzierżawców i służby folwarcznej części ziem wraz z obiektami przejętymi przez państwo i zarezerwowanymi dla ludności kresów. Na równi miano traktować zaspokajanie potrzeb budowlanych osadników wojskowych i ludności miejscowej. Akcja parcelacyjna miała być prowazona równocześnie z osadnictwem.

Dużą dbałość o poziom materialny osadników wykazał Władysław Studnicki. Twierdził on, że nie można na terenie zniszczonym wojną o niskim stopniu rozwoju rolnictwa, wysiedlać bezrobotnych, nie znających się na uprawie ziemi byłych wojskowych. Ustawa o osadnictwie, zdaniem Studnickiego zawierała wiele sprzeczności, np. opłaty za ziemię, funkcjonowanie żołnierskich spółek - kolumn. One to powodowały szereg wypaczeń. By uniknąć pomyłek Sudnicki wskazał by do kolonizacji wybrać osoby zajmujące się wcześniej uprawą ziemi. Osadnicy mieli osiedlać się na terenach opuszczonych. "Odrodzeniem" dla kresów miało być osadzenie na nich bogatych chłopów z Małopolski, Wielkopolski oraz reemigrantów z Niemiec i Stanów Zjednoczonych przy zachowaniu nad kolonizacją kontroli rządu polskiego. Zgadzając się z tezą, że bogatsi osadnicy lepiej i łatwiej zagospodarują kresy Wyzwolenie i Robotnik główną uwagę zwróciły na konieczność jak najszybszego przeprowadzenia reformy rolnej na kresach. W przeciwnym razie osadnictwo wojskowe mogło doprowadzić jedynie do dalszych zadrażnień i tak wrogo usposobionej ludności miejscowej.

Do problemów osadnictwa powrócono podczas obrad na czwartym walnym zgromadzeniu przedstawicieli oddziałów kresowych Związku Ziemian. Stwierdzono wówczas konieczność poprawy realizacji ustawy z 17 grudnia 1920 r. Celem kierowania akcją powołano do życia Centralną Radę Nadzorczą. W jej składzie znaleźli się: z oddziału wileńskiego - F. Ruszczyc, Z. Bartkiewicz; grodzieńskiego - ks. E. Sapieha; słonimskiego - N. Jeśmian; brzeskiego - J. Niemcewewicz; prużańskiego - A.Bobiński, A. Czarnocki; głębockiego - K. Kołłątaj; baranowickiego - R. Wojtkiewicz; stolińskiego - M. Haszkiewicz. Pewną pomoc materialną dla osadników stanowić miał utworzony w kwietniu 1922 r. fundusz pomocy kresowej. Na 1922 r. Rada Ministrów określiła jego wysokość na 83 mln Mk. Pomoc została przyznana jedynie nielicznym osadnikom.

Lata 1921 - 1922 były dopiero początkiem działalności. Ilość kolonii osadników wojskowych utworzonych w 1921 r. wyniosła - 664, 1922 - 797, 1924 - 383, 1925 - 175, 1926 - 235, 1927 - 342, 1928 - 508, 1929 - 233, 1930 - 126, 1931 - 22. Państwo udzielało pomocy materialnej jedynie 70% osadników, pozostali musieli sobie radzić sami. Wśród osadników 512 osób posiadało wykształcenie wyższe, 2215 - średnie, 5098 - podstawowe, 35 - okazało się analfabetami. Największa liczba osadników przybyła z Kongresówki - 4560 rodzin; z Małopolski - 892 rodziny; z Wielkopolski - 111 rodzin; 783 rodziny pochodziły z kresów.

Wielu badaczy osadnictwa przyznaje, że prowadzono je w sposób bezplanowy, ściągając na tereny ziem wschodnich najuboższą ludność, nie mogącą podnieść zastanego poziomu rolnictwa. Nowe gospodarstwa często potrzebowały pomocy państwa, bez niej ich funkcjonowanie było zagrożone. Próbą uregulowania spraw osadnictwa - a tym samym zmiejszenia pomocy materialnej przez instytucje państwowe - było wydanie okólniku przez wojewodę poleskiego skierowanego do starostów w sprawie obsadzenia wakujących posad przez byłych wojskowych. Okólnik zalecił by przed przydzieleniem ziemi badać stan majątkowy ewentualnych osadników. Listy osadników wykazują jednak, iż zalecenia tego nie brano pod uwagę. Nie zrealizowano również planów sprowadzenia na kresy reemigrantów ze Stanów Zjednoczonych i Niemiec. W rezultacie osadnictwo doprowadziło do pogorszenia nastrojów wśród ludności miejscowej, przede wszystkim białoruskiej nie biorącej udziału ani w akcji osadniczej, ani parcelacyjnej. Częste naruszanie zakazu o usuwaniu z ziemi drobnych dzierżawców jeszcze bardziej zaostrzało sytuację, skomplikowało stosunki agrarne na ziemiach litewsko-białoruskich i spowodowało wzrost konfliktów narodowościowych na kresach.

Koniec.

historia

RZĄD WŁADYSŁAWA GRABSKIEGO WOBEC BIAŁORUSINÓW (1923 -1925)

część III

MILITARYZACJA ADMINISTRACJI KOP

Wiosną 1924 r. ruch dywersyjny na Kresach potężniał. Rząd przystąpił do opracowania programu działań policyj- nych. Były w tej sprawie dwie koncepcje: represyjna - mi- nistra spraw wojskowych, gen. Wł. Sikorskiego (która w końcu wzięła górę) i ustępstw gospodarczych wobec miej- scowej ludności niepolskiej - premiera.

Gen. Sikorski widział główne zło w nieefektywności polskiej policji granicznej. Była ona bardzo źle wyposażona. Brakowało wszystkiego; głównie ludzi (jeden policjant przypadał na kilometr linii granicznej), ale także koni, telefonów, mieszkań, strażnic, a nawet obuwia. Zarobki były bardzo niskie, szerzyło się pijaństwo, a ucieczki poli- cjantów za kordon nie należały do rzadkości. 7.IV.1924 r. Sikorski zaproponował skoszarowanie policji granicznej i szereg posunięć mających zmodernizować jej bazę techniczną, budowę strażnic i sieci komunikacyjnej (zwłasz- cza telefonicznej). Domagał się zwiększenia funduszy dla wojewodów na wywiad i przekazania przez Ministerstwo Spraw Wojskowych specjalnego korpusu żandarmerii do dyspozycji MSW. Widać tu zarys koncepcji, prowadzącej do powstania Korpusu Ochrony Pogranicza. Sikorski wró- cił do tej sprawy po napadzie na Stołpce. 6.VIII. 1924 r., na posiedzeniu Komitetu Politycznego Rady Ministrów, odczytano jego list do premiera. Proponował podjęcie szerokiej akcji dyplomatycznej, dyskredytującej rząd ZSRR, a opartej na materiałach wywiadowczych Sztabu Generalnego i zeznaniach wziętego do niewoli w Stołpcach dywersanta. Żądał natychmiastowego wprowadzenia stanu wyjątkowego na pograniczu wschodnim. Wojewodowie mieliby otrzymać specjalne pełnomocnictwa do przesiedlania osób wrogich państwu polskiemu i szybkiego uporządkowania administracji.

Sikorski sugerował podjęcie bezpardonowej walki z komunizmem w całej Polsce. Zarówno premier, prezydent jak i Komitet Polityczny Rady Ministrów nie zaakceptowali propozycji wprowadzenia stanu wyjątkowego; głównie dlatego, że w polskiej legislatywie nie było dotąd ustawy o stanie wyjątkowym.

Ponadto krok taki mógłby wywołać niekorzystne wrażenie za granicą. Rząd zatwierdził pozostałą część planu Sikorskiego. Komitet polityczny Rady Ministrów 22. VIII postanowił obsadzić generałami stanowiska wojewodów: nowogródzkiego i łuckiego (na Wołyniu sytuacja była również zła). Zdecydowano, że Policja Państwowa na kresowych obszarach przygranicznych zastanie zorganizowana w sposób wojskowy przy pomocy MSWojsk w specjalny korpus straży granicznej, który ma pozostawać na etacie MSW. Również MSW miała obciążyć budowa nowych strażnic, domów i sieci łączności. Armia miała przenieść szereg oficerów, podoficerów i szeregowych do służby w KOP-ie. Wydatki na Korpus Ochrony Pogranicza wyniosły w końcu 1924 r. i w roku następnym ok. 200 mln zł. KOP miał się składać z pięciu brygad (po jednej na każde województwo przy granicy wschodniej). Jego formowanie trwało przez rok, począwszy od października 1924 r. W grudniu 1924r. na jeden kilometr linii granicznej przypadało już 6 strażników.

Rząd zrealizował proponowaną przez Sikorskiego militaryzację administracji; wojewodą nowogródzkim został gen. Marian Żegota-Januszajtis, a poleskim - płk Kazimierz Młodzianowski. Policja podjęła też na szeroką skalę, choć bez natychmiastowych efektów, działania przeciw dywersyjnym grupom komunistycznym.

REWOLUCYJNY PLAN GRABSKIEGO

Premier widział rozwiązanie problemów kresowych w szybkiej zmianie stosunków agrarnych na korzyść miejscowej ludności i odbudowie zniszczeń wojennych. W grudniu 1924 roku przedstawił rządowi plan działań, mających doprowadzić do radykalnej zmiany sytuacji w powiatach zagrożonych dywersją. Chciał by zimą 1924/1925 nastąpiły działania, które zahamują widoczny w 1924 r. rozkład państwowości polskiej. Zamierzał dać miejscowym chłopom drzewo na odbudowę i przeprowadzić radykalną reformę rolną. Chłopi mieliby, w zamian za to, udzielać władzom pomocy w zwalczaniu działań antypaństwowych i aresztowaniu ich prowodyrów (nasuwa się tu analogia z carskim uwłaszczeniem chłopów). Powodzenie tej akcji byłoby możliwe w wypadku wprowadzenia stanu wyjątkowego - neleżało się bowiem liczyć z kontrakcją przeciwnika. Stan wyjątkowy, w zamyśle premiera, nie miał być szczególnie uciążliwy; powinien jednak uprawniać władze do nakładania kar za niestawiennictwo na ich wezwania, do aresztowania agitatorów oraz zakazu wieców i zebrań. Drugim celem stanu wyjątkowego było niedopuszczenie do tego, by akcja rządowa zamieniła się w samowolny wyrąb lasów i zabór gruntów (wtedy okazałoby się, że to rząd pierwszy dał hasło do rewolucji na Kresach).

Reforma miała być przeprowadzona tak, by miejscowi chłopi już wiosną stali się posiadaczami tego, co odpowiadało ich aspiracjom. Wł. Grabski zaproponował następujący - rzeczywiście rewolucyjny - sposób realizacji reformy: ziemia przeznaczona na ten cel miałaby zostać zakupiona zimą przez Bank Rolny (jej podział między poszczególnych gospodarzy i przekazanie im na własność zaplanowano na później). Premier liczył się z tym, że właściciele ziemscy nie zaoferują Bankowi Rolnemu ani odpowiedniej ilości ziemi, ani że nie nastąpi to we właściwym terminie. W związku z tym zaplanował przymusową wyprzedaż majątków za zaległości podatkowe. W jego zamyśle każdy, zalegający z płaceniem podatków, obszarnik winien być uprzedzony, że zwolni się go od grożącej mu licytacji, o ile przedtem odsprzeda część gruntów Bankowi Rolnemu. Grabski stawiał sprawę jasno: sprzedaż nie miała polegać na dostarczaniu bankowi ilości ziemi odpowiadającej zaległościom podatkowym. Jej celem było - przypomnijmy - zaspokojenie potrzeb rolnych sąsiednich wsi. Płacenie za ziemię gotówką przewidziane było wówczas, gdy polska rodzina kresowa chciała przenieść się do innej części kraju. Natomiast różnica między ceną ziemi "sprzedanej" w ten sposób Bankowi Rolnemu, a wysokością zaległości podatkowych z reguły miała nie być zapłacona - była to rezerwa na poczet przyszłych zaległości (sic!). Oddanie gruntów Bankowi Rolnemu winno, według premiera, nastąpić do 1. III. 1925r.

Reformę mieli przeprowadzić starostowie we współpracy z terenowymi organami Ministerstw: Skarbu i Reform Rolnych. Ponieważ trudno było liczyć na entuzjastyczny stosunek administracji kresowej do projektu, w grudniu miano dokonać weryfikacji starostów, a w końcu tego miesiąca - przeprowadzić dla nich w Warszawie specjalny kurs. Starostom miała przypaść w realizacji planu Grabskiego wyjątkowo niewdzięczna rola: mieli objeżdżać powiaty i na miejscu ustalać, które grunta podlegają reformie. W przypadku, gdy właściciele, chcąc uniknąć licytacji, zapłaciliby zaległe podatki, starostowie i tak mieli nakłaniać ich do oddania części gruntów bankowi. Opor- nym mieli mówić, że nie mogą liczyć na skuteczną ochro- nę mienia ze strony państwa (sic!).

Premier nie wykluczał polskiej kolonizacji Kresów. Uważał, że przedstawioną powyżej akcję należałoby ograniczyć do tych nadgranicznych powiatów, które - oddalone od ośrodków polskości - nie stwarzają warunków pomyślnych dla polskiej kolonizacji. Grabski sugerował, by - tam gdzie to możliwe - opracowano równie skuteczny co do szybkości procedury plan sprowadzenia dobrze zorganizowanych i zamożnych osadników polskich.

W podobny sposób miano realizować drugi pomysł Władysława Grabskiego - plan dania chłopom drzewa na odbudowę w powiatach zagrożonych działalnością dywersyjną. Różnił się on od planu reformy agrarnej tym, że drzewo miano dostarczyć zniszczonym wsiom w części z lasów państwowych (i to niezależnie od planu gospodarki leśnej), a w części z prywatnych (również poprzez Bank Rolny w roli egzekutora zaległych podatków).

W grudniu 1924 roku konferencja ministerialna odrzuciła plan premiera. Zdecydowano że presja podatkowa nie może być w województwach wschodnich inna niż w ca- łym kraju. Uznano, że "pas przyfrontowy" (tak w źródle - M.K.) nie może być traktowany lepiej niż inne okolice województw wschodnich. Zdaniem rządu, w przeciwnym razie okazałoby się, że dobrodziejstwa władzy zależą od "presji spoza granic państwa i siły czynników niepokoju". W ocenie rządu, idea zbiorowej odpowiedzialności wsi zarówno w zakresie przeprowadzenia reformy, jak i zapewnienia bezpieczeństwa w powiatach zagrożonych dywersją była nierealna. A zapowiedź, że państwo nie zagwarantuje bezpieczeństwa obywatelom nie przystępującym do reformy byłaby grzechem niepełnienia obowiązków państwa wobec jego własnych obywateli.

4. II. 1925 r. Komitet Polityczny Rady Ministrów zaarobował stanowisko konferencji ministerialnej. Tym samym, zgłoszony przez premiera, plan politycznego rozwiązania konfliktów poprzez dokonanie polskiego uwłaszczenia chłopów upadł.

MSW OGRANICZA WIECE

Sprawami białoruskimi, i w ogóle kresowymi, zajmował się przez cały czas swojego urzędowania minister bez teki St. Thugutt. Na początku roku 1925 musiał zająć stanowisko w niewdzięcznej sprawie - okólnika MSW do wojewodów: wołyńskiego, poleskiego, nowogródzkiego, białostockiego i Delegata Rządu w Wilnie. Pismo ministra Cyryla Ratajskiego dotyczyło "udzielania zezwoleń na zgromadzenia polityczne i ich kontrolowania". Na obszarze tym miano nie udzielać zezwoleń na wiece, organizowane przez komunistów i osoby bądź grupy komunizujące. Na inne zgromadzenia polityczne władze miały delegować urzędników. Powinni oni, w myśl okólnika, kontrolować przestrzeganie porządku publicznego na zgromadzeniu i mogli je rozwiązać, o ile stwierdzili, że ma charakter niezgodny z prawem. W tym przypadku ustalali dowody winy - do materiału dowodowego w późniejszym śledztwie przeciwko organizatorom. Okólnik min. Ratajskiego był, w znacznej mierze, powtórzeniem Rozporządzenia Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich z 25 V 1919 r., opierał się też na starych przepisach rosyjskich.

Thugutt określił okólnik jako niezgodny z konstytucją, a słowo "komunizujące" uznał za zwrot nieścisły. Premier, zgodnie z zasadą równoważenia wpływów lewicowych i prawicowych, zaproponował by Thugutt i wiceminister SW d/s kresowych Stefan Smólski zredagowali rządowy projekt ustawy o zgromadzeniach, zwoływanych przez członków izb ustawodawczych. W myśl projektu, posłowie i senatorzy nie musieli zabiegać o zezwolenie starosty na zorganizowanie wiecu sprawozdawczego.Jednak rząd mógł zawiesić stosowanie ustawy na trzy miesiące w poszczególnych częściach kraju. Sejm odrzucił projekt 27 II 1925 r.

ciąg dalszy na str. 28

A dusza jest na Wschodzie

To już druga książka Teresy Zaniewskiej, która w swoisty sposób (w formie wywiadów z literatami) przybliża szerszemu gronu czytelników sylwetki białoruskich twórców mieszkających w Polsce. Pierwsza książka zawierała krytyczne eseje odnośnie najbardziej znanych i znaczących poetów białoruskich mieszkających na Białostocczyźnie.

Krótkie szkice literackie określające twórcze osobowości z odniesieniami - co ważne i ciekawe - do poetyckich zjawisk i kierunków w literaturze polskiej a także światowej.

"Podróż daremna", bo taki jest tytuł pierwszej publikacji Teresy Zaniewskiej, podobnie jak i druga książka "A dusza jest na Wschodzie", została wydana w serii Biblioteki Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego "Białowieża", któremu patronuje Jan Czykwin.

Wróćmy jednak do drugiej publikacji Teresy Zaniewskiej, której podtytuł brzmi "Polsko-białoruskie związki literackie". Jak nietrudno się domyślić, jest to szersze spojrzenie na twórczość białoruską w Polsce. Szersze i dość oryginalne. Sama autorka na wstępie pisze: "Już od dawna towarzyszyło mi przekonanie, że warto upowszechnić wiedzę o literaturze białoruskiej, zwróconej zawsze twarzą ku Polsce". I robi to w sposób, jak już wspomniałam, bardzo oryginalny i na pewno ciekawy. Książka zawiera piętnaście rozdziałów, a właściwie - wywiadów. Autorka przeprowadziła je ze znanymi pisarzami, poetami i tłumaczami literatury białoruskiej, którzy jeśli sami nie są Białorusinami, to są związani z kulturą białoruską poprzez swoją twórczość, zainteresowania lub poprzez swoje pochodzenie.

Wybór takiej formy literackiej Teresa Zaniewska tłumaczy tym, że wywiad bardziej pozwala na przybliżenie sylwetek twórców, wprowadza w rejony często bardzo osobistych wypowiedzi i przeżyć,



które w innych gatunkach literackich - jak zauważa autorka - nie znajdują swoich ekwiwalentów. Korzystną cechą rozmów czytamy na wstępie - jest również możliwość łączenia spraw z pozoru od siebie odległych, co pozwala traktować zbiór indywidualnych rozmów jako względnie jednolitą całość.

Sam tytuł książki jest zaczerpnięty z wypowiedzi Czesława Seniucha - tłumacza literatury białoruskiej. Kończąc swą wypowiedź nawiązał on do obecnej sytuacji na rynku wydawniczym, gdzie obserwuje się zachłystywanie się zachodnim towarem. Jednakże rozmówca Teresy Zaniewskiej jest dobrej myśli. Powiada, że ta sytuacja wróci do równowagi, że nastąpi moment nasycenia i wówczas zaczniemy smakować, wybierać kolory, szukać duszy, ludzkiej duszy grzesznej i wzniosłej. A dusza jest na Wschodzie, bo tam jest cierpienie i dźwiganie się z upadku.

Warto też na pewno przeczytać rozmowę z Tadeuszem Konwickim, pisarzem, którego nikomu chyba przedstawiać nie trzeba. Wywiad ten był przedrukowywany przez kilka poczytnych polskich gazet. T. Konwicki jest żywo zainteresowany losami swojej - po części - drugiej Ojczyzny. Wątki białoruskie przewijają się przez całą jego twórczość. Mówi on, że z bólem patrzył na czapkowanie Moskwie, a to dominowało w całej literaturze ojczyźniano-wojennej. Poproszony o ocenę recepcji literatury białoruskiej w Polsce, Tadeusz Konwicki powiedział, iż jest mniejsza niż lodówek "Mińsk", i że jest to wspólna wina Białorusinów i Polaków.

W obecnych czasach Białoruś musi zacząć się narzucać, a nie tylko czekać na jałmużnę zainteresowania ze strony jakichś kręgów polskich - trafnie stwierdza Tadeusz Konwicki.

Białorusini sami muszą chcieć i umieć znaleźć swoje miejsce w europejskiej kulturze i literaturze. Takie odczucie zdaje się emanować z wypowiedzi T. Konwickiego. Ale Polacy, jako najbliżsi sąsiedzi zainteresowani dobrymi stosunkami, mogą się do tego przyczynić.

Nie sądzę, aby na miejscu było tu streszczanie poszczególnych wywiadów. Myślę, że wystarczy wymienić nazwiska rozmówców Teresy Zaniewskiej, aby zachęcić do lektury tej książki. Oprócz już wspomnianych, T. Konwickiego i Cz. Seniucha, również Nadzieja Artymowicz, Sokrat Janowicz, Jan Czykwin, Ziemowit Fedecki, Wiktor Woroszylski, Florian Nieuważny, Eugeniusz Kabatc, Jerzy Litwiniuk, Włodzimierz Hajduk i jeszcze kilku innych.

Joanna KUNA

Myślisz? - myśl!

Nawet jeśli kupujesz "Bastion"



Sierpień nad morzem był raczej deszczowy, więc czytałam dużo książek i gazet. Pewnego dnia w księgarni w Wejherowie zobaczyłam nie znany mi przedtem "Bastion, pismo młodzieży katolickiej i patriotycznej" Nr 3 (14) czerwiec - sierpień AD 1993. Hasło reklamowe głosiło: "Myślisz? - kupuj Bastion - pismo redagowane przez młodych dla młodych - śmiałość myślenia - odwaga idei - praktyka samokształcenia". Brzmiało to zachęcająco, nie zanosiło się na poprawę pogody więc choć nie jestem już (niestety!) taka strasznie młoda, wysupłałam te 7 tysięcy i nabyłam.

Redakcja zachęcała do zapoznania się z reportażem o polskich kościołach w Rosji i od niego rozpoczęłam lekturę. Pierwsze zdziwienie wzbudziło we mnie zdanie "zmiany w Rosji obudziły nadzieje Polaków i innych mniejszości katolickich na odzyskanie kościołów". Dalej dowiedziałam się, że w Moskwie jest kościół polski na Małej Gruzińskiej i francuski niedaleko Łubianki (lub Łubianek, bo autorka nie jest konsekwentna). Zawsze sądziłam, że Kościół jest katolicki czyli powszechny.

"We Włodzimierzu... Kościół zasłania ogromna lipa. Jest w dobrym stanie. Kończą się prace remontowe". Remontują lipę?

W Smoleńsku "dziś jeszcze można doliczyć się około 2 tysięcy ludzi pochodzenia polskiego, pomimo wielu rozstrzeliwań tu i mordów za polskie pochodzenie a także przerejestrowań administracyjnych na Białorusinćów". O rety, a cóż to za dziwny lud, jeszcze o takich nie słyszałam!

Nieco zdezorientowana zerknęłam na zdjęcia ozdabiające ten dziwny tekst. No i z podpisu pod jednym dowiedziałam się, że... katedra w Mińsku także znajduje się w Rosji. Białorusini mają wyraźnego pecha. Ale nie tylko oni. Z ostatniego akapitu wynika, że "Kościół na wsi położonej na terenie dawnej Wileńszczyzny" (???) również znajduje się w Rosji.

Słowa "kościół" (w znaczeniu budynek kościelny) i "ksiądz" w języku polskim pisze się chyba małą literą?

Strasznie się czepiam, najwidoczniej nie mam takiej "śmiałości myślenia" jak autorka reportażu. Również w dziedzinie składni i ortografii języka ojczystego.

"Zachęcona" w taki sposób zajrzałam na "Stronę kresową", do rubryki "Z Wilna". I z niej dowiedziałam się, że Litwa to kraj przerażający - kradną tam karabiny z arsenału Ministerstwa Ochrony Kraju, Niemcy przekazują Litwie samochody i sprzęt wojskowy, a nawet wojskową odzież zimową - ciekawe po co, pewnie to też ukradną jacyś złdzieje! Policjanci i żołnierze mordują Pola- ków, lekarki przypisują ciężarnym kobietom lekarstwa dla bydła, ambasada USA wykupuje za dolary dawną własność polskich harcerzy, a 22 na 25 więźniów w kowieńskim komisariacie policji przecina sobie żyły na znak protestu. Koszmar! Na 6 informacji nie ma ani jednej dobrej.

Białorusini (lub "Białorusińcy") - - byli, Litwini - byli, teraz kolej na Ukrainę. W tekście "kto kogo powinien przeprosić?" Tadeusz Kiwka powtórzył chyba wszystkie stare argumenty na rzecz tezy, że Polacy byli i są wspaniali a Ukraińcy - be. Nawet zamachy dokonywane przed wojną przez ukraińskich terrorystów były efektem... tolerancji władz polskich. Dotychczas myślałam, że raczej nieudolności. Film oparty na powieści "Łuny w Bieszczadach" ukazuje historię UPA "podobno w złym świetle" (ciekawe, czy ta okropna książka jest nadal w spisie lektur szkolnych?).

Ale to wszystko drobiazgi wobec drugiego zdania artykułu. Brzmi ono tak: "Dziwnie łatwo polska dyplomacja zrezygnowała z jakichkolwiek praw do kresów wschodnich, które odłączył od macierzy zbrodniczy pakt Ribentropp (? - MP) - Mołotow, a przypieczętowała bez naszego udziału Jałta".

Oto mamy dopiero "śmiałość myślenia" i "odwagę idei" w pełnej krasie. Nie wiem jaka granica międzypańst-wowa zostanie zmieniona jako pierwsza, ale drugą będzie wówczas nasza granica zachodnia. I o tym warto czasem pomyœleæ, jeœli siê mówi lub pisze o kresach wschodnich. A tak nawiasem mówiąc, można nie lubić skazanego na śmierć w Norymberdze Ribbentropa, ale żeby mu aż zmieniać nazwisko?

Z innych tekstów "Bastionu" dowiedziałam się, że "gady wymarły 65 milionów lat temu", "u ludzi jest pogarda dla życia (straszny rusycyzm - MP) czego przykładem są zabiegi seksualne" (a cóż to takiego?? - MP), a efekt cieplarniany to "sztuczne gorąco na ulicach", ruch korporacyjny przed wojną był masowy, bo należało do niego 7% ogółu studentów.

Było też sporo o seksie: "Czy poprzez stosowanie środków koncepcyjnych (chyba antykoncepcyjnych? - MP) pomijając konsekwencje zdrowotne kobieta nie jest degradowana do

ciąg dalszy na str. 28

Rząd Władysława Grabskiego wobec Białorusinów (1923-1925)

ciąg dalszy ze str. 25

SEKCJA THUGUTTA

Stanisław Thugutt, który miał niewielki wpływ na pracę poszczególnych resortów, nosił się z zamiarem odejścia z rządu. Władysław Grabski, chcąc go od tego powstrzymać, powołał i powierzył mu kierowanie Sekcją Komitetu Politycznego Rady Ministrów do spraw narodowościowych. Miała ona koordynować pracę rządu i resortów w tej dziedzinie, a zwłaszcza w sprawach kresowych. W jej skład weszli także: min. sprawiedliwości Antoni Żychliński, min. SWojsk gen. Wl. Sikorski, min. reform rolnych Wl. Kopczyński, min. wyznań religijnych i oświe- cenia publicznego St. Grabski, wiceminister SW Stanisław Smólski, a także przedstawiciele MSZ i Prezydium Rady Ministrów.

Około 1 V 1925 r. Thugutt napisał plan prac Sekcji, w którym wyszczególnił zespół spraw, wymagających natychmiastowego załatwienia. Proponował uwzględnienie białoruskich postulatów szkolnych; tzn. przede wszystkim, by wszelkie żądania rodziców o szkołę dla dzieci w języku macierzystym uwzględniono od początku roku szkolnego 1925/1926. Domagał się, by wszyscy nauczyciele narodowości białoruskiej mieli możliwość uzyskania pracy na obszarze, zamieszkałym przez Białorusinów. Żądał utrakwizacji (na razie jednego) seminarium nauczy- cielskiego w Wilnie oraz utworzenia katedr białorutenis- tyki na Uniwersytecie Stefana Batorego i Studium Slavicum na Uniwersytecie Jagiellońskim. Chciał, by w kuratoriach: wileńskim, nowogródzkim i brzeskim powołano specjalnych referentów d/s szkolnictwa mniejszościowego.

Poprawę stosunków Państwo - Cerkiew Prawosławna Thugutt zamierzał osiągnąć poprzez zawarcie swojego rodzaju konkordatu. Postulował też powstrzymanie akcji rewindykacji cerkwi na rzecz katolicyzmu.

Zakładał, że Bank Rolny założy filie w Wilnie i w Brześciu z zamiarem udostępnienia taniego kredytu ludności.

Chciał dopuścić ludność białoruską do korzystania z dobrodziejstw reformy rolnej w znacznie większej mierze niż to się działo dotychczas. Proponował by 75% ziemi parcelowanej na Kresach trafiało w ręce miejscowej ludności. A cały areał, powstały z zapasu, przejętego na osadnictwo wojskowe, należało - jego zdaniem - rozdać miejscowym reflektantom bez różnicy narodowości i wyznania.

Postulował zwiększenie pomocy finansowej państwa dla Kresów i przedłużenie okresu ulg podatkowych dla terenów zniszczonych przez wojnę. Domagał się naprawy administracji, m.in. poprzez przywrócenie dodatku kresowego dla urzędników, który cofnął premier Grabski w ramach oszczędności.

Tyle plany. Realnie Thugutt zdołał załatwić dwie bardzo ważne kwestie: powołał międzyresortową komisję odbudowy Kresów, która rzeczywiście zaczęła działać. Jak mówiono w Sejmie, w ciągu kilku miesięcy zrobiono w tej sprawie więcej niż przez pięć lat. Druga, niesłychanie zawikłana rzecz, to kwestia obywatelstwa - w myśl obowiązujących przepisów obywatelstwo znacznej części ludności Kresów było (na skutek wojny, związanych z nią migracji ludności etc.) trudne do ustalenia. Thugutt i wiceminister Smólski podzielili ludność na cztery kategorie, z których jedna, najmniej liczna, musiała podjąć jakieś działania dla uzyskania obywatelstwa. Pozostali otrzymali je automatycznie.

Zdołał też wymóc na Ministerstwie Skarbu ulgowe traktowanie właścicieli zniszczonych gospodarstw; w 1925 r. Izby Skarbowe w Białymstoku, Brześciu, Łucku i Wilnie odliczały od podatku dochodowego wydatki na odbudowę.

Mimo pewnego postępu, Thugutt nadal uważał swój wpływ na administrację za niewystarczający. Uzasadniając swą dymisję (29 V 1925) zarzucił MSW, że wynikiem jego pracy jest "rosnący system prowokacji, osłanianie nadużyć i swawola funkcjonariuszy, przesuwanie urzędni- ków kwalifikujących się za kratki na wyższe stanowiska".

Nowym przewodniczącym Sekcji został premier. Dymisja Thugutta była ważną cezurą; od tej pory rząd Grabskiego niemalże nie zajmował się kwestiami białoruskimi, czy w ogóle kresowymi.

(cdn)

Michał Kurkiewicz

Myślisz? - myśl! Nawet jeśli kupujesz "Bastion".

ciąg dalszy ze str.27

roli podmiotu (chyba przedmiotu??! - MP), którego mężczyzna może używać, kiedy mu się zechce? (...) Dla zaspokojenia żądzy mężczyzna może użyć dmuchanej lalki albo kobiety. A gdzież tu szacunek dla osoby ludzkiej?" No właśnie, gdzie tu szacunek dla Czytelnika? Przecież młody to niekoniecznie musi znaczyć niedouczony.

Monika Plutecka

P.S. Nie miałam możliwości zapoznania się z innymi numerami dwumiesięcznika "Bastion" - nie ma go w większych warszawskich bibliotekach. Nawet do Biblioteki Narodowej redakcja nie przesyła tzw. egzemplarza obowiązkowego, lekceważąc istniejące przepisy prawne - jak mnie poinformowały panie bibliotekarki. Ale chyba nie mam czego żałować.

Klasztor prawosławnym

ciąg dalszy ze str.

P.S. W publikacjach dotyczących supraskiego klasztoru często określa się go mianem "Klasztoru Bazylianów". Pragnę podkreślić, iż - nie tylko w Polsce ale i na świecie - nie ma prawosławnego zakonu bazylianów. Jest za to jeden zakon, jedna reguła stworzona przez wielkich pustelników i ascetów św. Antoniego Wielkiego i Pachomiusza Wielkiego żyjących na przełomie III i IV w. a także Ojca Kościoła św. Bazylego Wielkiego, żyjącego w końcu IV w. W/g tej reguły prawosławni mnisi mogą prowadzić wspólne życie, co się określa terminem cenobityzm, lub życie pustelnicze czyli erewityzm lub anachoretyzm.

Tatiana Ławresz

REDAKCYJA DYSKUSII

Biezumouna, źjaulieńnie novaha vydańnia za miažoj Bielarusi, jakoje niepasredna datyčycca našaje krainy treba tolki vitać. Nia šmat viedajuć pra nas na śviecie. i Polšča, nia hledziačy na bliskaje susiedztva, usprymaje nas chutčej jak častku byłoj Savieckaj imperyi (i heta pa ščyraści, u bolšaści adpaviadaje sapraudnamu stanu rečau), čym niezaležnuju krainu. Bo tryvałaha mižnarodnaha imidžu u nas j`aśče niama i jaho treba stvarać. Z hetaha punktu hledžańnia hetaje vydańnie moža adyhrać adpaviednuju rolu nia tolki u bielaruska-polskich stasunkach(...)

Kali bližej uhledziecca u žmiest časopisa i pasprabavać zrabić nievialikuju recenziju, to pakul usio ž taki nia bačna taje heneralnaje linii, tak zvanaha kreda(...)

Ja nie chaču havaryć pakul pra niejkija idealahičnyja vysnovy, ale kali b "Dyskusija" raspausiudžvałasia pa abodvuch bakach miažy, jaje rola uzrasła b niejmavierna (...) U vypadku, kali vydańnie budzie raspausiudžvacca u abiedźvjuch dziaržavach, treba było b addać naležnuju uvahu moładzi i tamu uklučeńnie takich rubrykau, jak naprykład - "sport" i "estrada", a mo' i što inšaha (navat adrasou da listavańnia) dało b niejki šturšok(...)

Na kaniec chaciełasia b adznačyć dosyć cikavuju źjavu u adnosinach da dvuchmouja (polska-bielaruskaje), jakoje u nas na Bielarusi maje tolki adzin vyhlad - ruska-bielaruskaje, što stała užo niezažyulalnaj ranaj i niasie śmierć usiamu bielaruskamu. Chacia sprava zaraz nie pra hetaje, a pra toje, što bielaruskija teksty padajucca łacinkaju. U nas na takoje užo zabylisia, a pieravažnaja bolšaść nasielnictva nikoli pra heta nia viedała i nia viedaje(...)

Zyču Redakcyi i usim tym, chto dapamoh źjavicca časopisu "Dyskusija", tvorčych pośpiechau i zacikaulenych čytačou. Radujusia razam z vami.

UŁADZIMIR P. LUKIEVČ, kandydat filasofskich navukau

Na kolki źjaulajecca heta mahčymym namahajemsia, kab naš časopis niejkim čynam traplau u ruki čytačou u Respublicy Bielaruś. Niejkaja častka našaha tyražu zausiody budzie pasyłacca u Miensk dy u inšyja harady u RB, bo takaja była i pieršapačatko- vaja zaduma našaha časopisu - traplać nia tolki da Čytača u Polšču, ale taksama u Respublicy Bielaruś. Tyraž našaha časopisu adnak nievialiki i peuna nia usie zmohuć jaho atrymać.

Pra toje, kab uvodzić rubryku "sport", my nia dumali (zajmacca sportam mohuć tydnioviki), ale nieśto nakštałt prapanavanaj Vami "estrady" napeuna u nas znojdziecca.

Sardečna Vam dziakujem za słovy padtrymki.

REDAKCYJA

Dwa pierwsze egzemplarze pisma "Dyskusja" przeczytałem z ciekawością. Oczywiście część napisaną po polsku, bo - jak się mawiało w XIX w. - języka białoruskiego "nie posiadam".

Dywagacje historyczne, kulturowe, gospodarcze wreszcie - wszystko to ciekawe, co nie oznacza, że nie kontrowersyjne i nie pobudzające do refleksii polemicznych. Sądzę, że taka reakcja czytelników była także zamiarem współredagujących owo pismo. Tak więc wiemy co stanowi zawartość pisma. Jaka będzie percepcja treści przez czytelników polskich i białoruskich - trudno prorokować. Moim zdaniem pozytywna, jednakowoż pod pewnymi warunkami. Uważam, iż tak delikatną materię, jaką stanowi problem mniejszości narodowych (po jednej i po drugiej stronie obecnej granicy) należy traktować nad wyraz delikatnie. A dla dobra sprawy trochę zejść na ziemię, większą uwagę zwrócić na sprawy teraźniejsze, współczesną nam codzienność. Spojrzenie przez pryzmat religii, handlu, filozofii, ekologii, kultury, wzajemnych powiązań. Piruety polityczne, nawet z pomocą najwyższych szczudeł, to rzecz ważna, ale nie decydująca. Rozważania historyków i tych wielkich i tych zupełnie małych - interesujące, ale jak to bywa w opisywaniu przeszłości - niedoskonałe.

Nasza "ściana wschodnia" ciągle czeka na rzetelną, gruntowną i pozbawioną emocji analizę historyczną. Ludzie zamieszkujący tamte strony Europy czekają zaś na konkrety, działania i współpracę. Gorąco optuję za tymi ostatnimi.

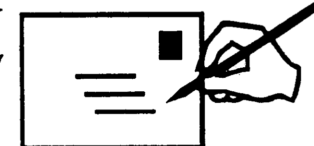
Jerzy Trawiński

W drugim numerze Waszego pisma (bardzo ciekawego i dobrze pomyślanego - gratuluję szczerze!) ukazała się notatka pana Jarosława Iwaniuka o Alesiu Kamockim oraz parę pieśni tegoż Kamockiego. Trudno się dziwić, że informacje te zaskoczyły mnie - nazwisko Kamockich nie jest zbyt rozpowszechnione, nie wiedziałem, że tego nazwiska używa białoruski pieśniarz... Kamocina na terenach białoruskich nie ma. Wsie o tej nazwie (Kamocin, Kamocinek i Kamocka Wola) znajdują się w Polsce Centralnej, w rejonie Piotrkowa Trybunalskiego, toteż przypuszczam, że Aleś Kamocki jest pochodzenia polskiego. Prawdopodobnie któryś z jego przodków przeniósł się z Polski na Białoruś, możliwe też, że ktoś w burzliwych dziejach naszej części Europy zmienił swoje nazwisko - i że w ten sposób powstała nowa linia Kamockich. Bardzo chciałbym się skontaktować z p. Alesiem Kamockim - bardzo byłbym wdzięczny Redakcji za przysłanie mi wszelkich możliwych informacji o nim, a przede wszystkim adresu.

Łączę pozdrowienia i życzenia wielu dalszych numerów "Dyskusji" - pisma, które naprawdę zachęca do dyskusji.

JANUSZ KAMOCKI

Aleś Kamocki jest szczerym i przekonanym Białorusinem, chociaż zapewne jego nazwisko - tak jak Pan twierdzi - jest polskiego pochodzenia. Bardzo chętnie skontaktujemy Pana z tym białoruskim pieśniarzem.



listy

Niestety to jednak trochę potrwa - mimo przyjacielskich stosunków łączących naszą redakcję z artystą - nie znamy aktualnego adresu Alesia. Postaramy się skontaktować z nim jak najszybciej. Cieszymy się, że nasze pismo spodobało się Panu. Liczymy na ewentualną współpracę i prosimy o pozostawanie z nami w kontakcie.

REDAKCJA

O "DYSKUSJI" - dyskusyjnie

O potrzebie istnienia takiego pisma nie warto dyskutować. To oczywiste, że konieczna jest międzynarodowa wymiana myśli na tematy społeczno-kulturalne. Tym bardziej, jeśli chodzi o bezpośrednich sąsiadów, tym bardziej, jeśli są to narody, które pochodzą ze wspólnego pnia i wspólnie dzieliły dobre i złe losy.

Pomysł umieszczenia obok siebie tekstu w dwu językach ma znaczenie nie tylko symboliczne. Jest to dawniej stosowana w Polsce i we Francji, bardzo skuteczna, metoda nauki języka. Z doświadczeń wiadomo, że dawała bardzo dobre rezultaty, wymagając mało pracy. Pytanie, czy nie należałoby w ten sposób przedstawiać większej części numeru. Rozumiemy się stosunkowo nieźle z naszymi wschodnimi sąsiadami. Ale w bezpośredniej rozmowie mówi wyraz twarzy, akcentacja i gestykulacja rozmówcy. Tego brak w słowie pisanym. Stąd mam pewne wątpliwości, czy tekst białoruski jest w pełni zrozumiały dla polskiego czytelnika. A chodzi nam przecież o możliwość porozumiewania się, o przyswojenie nazw pewnych pojęć i gotowych zwrotów.

Ma być "Dyskusja" pismem społeczno-kulturalnym. W istocie jest dużo o kulturze, sporo o historii a o społeczeństwie stosunkowo niewiele. Tymczasem, skoro się poznajemy, chcemy wiedzieć, jacy jesteśmy. Z historii skwapliwie podfałszowywanej przez naszych "przyjaciół" (z kategorii tych, co to chroń nas od nich Panie Boże, bo z wrogami sami poradzimy) - przekazano kukiełkę Polaka-pana na użytek Białorusinów i Białorusina-chama na użytek Polaków. To, że języka białoruskiego używali Jagiellonowie - mało kto wie. To, że Polacy usiłowali w XIXw. propagować język, kulturę i obyczaje ludowe białoruskie też pokryła niepamięć. Stąd wniosek - powinniśmy pisać o sobie tak, żeby dać się poznać - a więc tematyka społeczna powinna znaleźć dużo miejsca.(...)

Wierzę, iż wydawcy mogliby znaleźć materiał wystarczający nawet dla tygodnika. Po spotkaniu z dawno niewidzianym krewnym ma się tyle do powiedzenia, że nie wiadomo od czego zacząć. Wydaje się jednak, że uwzględnienie dydaktycznych aspektów "Dyskusji", większy nacisk na teksty równoległe dwujęzyczne skłania w obecnej, niełatwej sytuacji wydawniczej do większych przerw. Więc może dwumiesięcznik. Sześć takich numerów w ciągu roku to już niemała praca. To nic, że pewna część Białorusinów doskonale rozumie i mówi po polsku. Znam dobrze język rosyjski, a z satysfakcją i ciekawością czytałam przekłady polskich pisarzy na język rosyjski. Tak więc życząc dalszych, udanych numerów optuję za dwumiesięcznikiem, przynajmniej na razie.

HELENA RUCZ-PRUSZYŃSKA

Serdecznie Pani dziękujemy za słowa uznania dla pomysłu wydawania takiego pisma, jakim jest "DYSKUSJA". O tym czy nie zmienić periodyczności często się zastanawialiśmy i możliwe, że sytuacja finansowa Towarzystwa POMOST, które jest wydawcą "DYSKUSJI", zmusi nas do tego, że będziemy wydawali nasze pismo rzadziej niż co miesiąc. Na razie jednak zostajemy przy miesięczniku, chociaż już nawet ten numer wychodzi z podwójną numeracją.

O publikowaniu tekstów w dwóch językach obok siebie również myśleliśmy, ale doszliśmy do wniosku, że nie jest to celowe, gdyż ich zrozumienie nie sprawia raczej trudności naszym potencjalnym Czytelnikom. Jedynie teksty, o które będą prosić Czytelnicy będziemy drukować w numerze następnym pisma w innym języku niż ukazały się one po raz pierwszy.

REDAKCJA

Międzynarodowa konferencja slawistów

Katedra Słowiańszczyzny Wschodniej WSP w Olsztynie w dniach 7-9 października 1993 roku zorganizowała międzynarodową konferencję naukową nt. "Polsko - wschodniosłowiańskie powiązania kulturowe, literackie i językowe". W konferencji uczestniczyło pięćdziesięciu naukowców ze wszystkich akademickich ośrodków w Polsce oraz 35 slawistów z Białorusi, Ukrainy, Rosji, Bułgarii, Łotwy i Litwy. Konferencję zorganizowano przy współudziale Ministerstwa Edukacji Narodowej, Fundacji Stefana Batorego i Stowarzyszenia Współpracy Polska - Wschód. Wśród około 70-ciu referatów, wygłoszonych przez uczestników konferencji, wiele miało na celu przedstawienie polsko-białoruskich powiązań w kulturze i literaturze. W sekcji językowej L. Bednarczuk z Krakowa przedstawił referat pt. "Językowe związki Mazowsza i Białorusi". Rolę Polaków w kształtowaniu się współczesnego literackiego języka białoruskiego przedstawił T. Rott Żebrowski z Lublina. Z kolei M. Basaj z Warszawy mówił o polonizmach w Biblii Franciszka Skaryny, a po przerwie J. Głuszkowska przeczytała referat A. Barszczewskiego o Białorusinach i Białorusi w pracach L. Wasilewskiego, który był badaczem języka białoruskiego i litewskiego.

W przerwie obrad uczestnicy konferencji mieli okazję zobaczyć miejsce, na którym rozegrała się bitwa pod Grunwaldem.

ANDRZEJ GAWRYLUK

Prasa mniejszości narodowych w Polsce

Muzeum Warmii i Mazur oraz Instytut Filologii Polskiej WSP w Olsztynie 8 października br. zorganizowa- li seminarium poświęcone prasie mniejszości narodowych w Polsce. Seminarium rozpoczął referat dr Eugeniusza Misiło z Instytutu Badań Literackich PAN z Warszawy, który ogólnie przedstawiał prasę mniejszości narodowych w II Rzeczypospolitej. O prasie litewskiej w Polsce Ludowej w latach 1960-89 mówił dr Mieczysław Jackiewicz z Katedry Słowiańszczyzny Wschodniej WSP w Olsztynie. Następnie prasę mniej- szości białoruskiej w Polsce po 1945 roku przedstawiła dr Zoja Jaroszewicz-Piereslawcew z Instytutu Filologii Polskiej WSP w Olsztynie. Obszernie mówiła ona o "Niwie", "Czasopisie", "Biełaruskich Navinach", "Dyskusji" i "Sustrečach". Były też referaty poświęcone prasie Ukraińców (mgr Igor Hrywna, Studium Nauk Politycznych ART w Olsztynie) i Niemców (mgr Zygfryd Willan). Ten ostatni mówił przede wszystkim o prasie niemieckiej na Warmii i Mazurach po 1945 r.

ANDRZEJ GAWRYLUK

z prasy

Pad kaniec vieraśnia vyjšau z druku druhi numar polska-biełaruskaha časopisa "Dyskusija". Vydajecca jon u Varšavie maładymi biełarusami, u bolšaści vychadcami z Biełastoččyny i ich polskimi siabrami. U redakcyjnym kalektyvie jość palaki - naprykład, Tamaš Ščepanski i Pavel Kazanecki - jakija lepš viedajuć biełaruskuju movu i kulturu, čym samyja biełarusy(...)

Najvažniejšy, jak zausiody, zastajecca zmiest kožnaha časopisa. Dziela hetaha dastatkova pryviesci prozvišču razmoucau "Dyskusii" - Bahumiły Berdychouskaj, Valika Sielviesiuka, Zianona Paźniaka i kandydata na prezydenta Biełarusi Alaksandra Prušynskaha - kab zaryjentavacca, što novy časopis nie budzie nudny, a jaho redakcyja pracuje davoli dynamična(...)

Chłopcy z "Czasopisa" majuć padstavy da niepakoju: Što b nie skazać - vyrasła im mocnaja kankurencyja!

NIVA, 10.10.1993, nr 41

Białoruscy Polacy założyli własną partię polityczną. Polskie Zjednoczenie Demokratyczne stawia sobie za cel nie tylko obronę interesów mniejszości polskiej, ale chce być także patriotyczną partią białoruską(...)

- Dotychczas społeczność polska nie ma własnych przedstawicieli ani w parlamencie, ani w w samorządach. Są za to tacy, którzy chcieliby decydować za nas - powiedział Czesław Bieńkowski, prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego na Białorusi, otwierając obrady(...)

Członkowie grupy inicjatywnej Zjed- noczenia deklarują też, że chcę ono być nie tylko partią Polaków, ale i patriotycznym ugrupowaniem biało- ruskim, które wobec konfrontacji nurtu sowiecko-rosyjskiego z biało- rusko-patriotycznym opowie się za białoruskim odrodzeniem.

- Na Białorusi oficjalnym językiem musi być białoruski - podkreślali delegaci. - Bez odrodzenia białoruskości nie będzie odrodzenia polskości.

Językiem obrad był białoruski. Postanowiono nie porozumiewać się po rosyjsku - rzecz w doszczętnie zrusyfikowanym Mińsku dość rzadka. Po polsku nie mówiono, bo część delegatów po latach wynaradawiania ma kłopoty z polszczyzną.

Przewodniczącym Zjednoczenia został 47-letni Edward Ochrem, niegdyś szofer w kołchozie, później jego dyrektor, a obecnie nieźle prosperujący biznesmen.

GAZETA WYBORCZA, 05.10.1993, nr 233

35 sesja bielskiego samorządu trwała zaledwie dwie godziny. Porządek dzienny nie zapowiadał rewelacji. Sprawnie przyjęto protokół z obrad i radni przeszli do punktu czwartego: interpelacje.

Nikogo nie zdziwiło, że jako pierwszy zabrał głos radny Jan Radkiewicz, emerytowany pracownik budownictwa. Radkiewicz chciał się dowiedzieć, czy to prawda, że dyrektor biblioteki miejskiej ma w bibliotecznej piwnicy swoją prywatną pracownię plastyczną. Następnie zapytał dlaczego w Szkole Podstawowej nr 3 (z białoruskim językiem nauczania) na 80 zatrudnionych jest tylko siedmiu Polaków. Zarzucił także dyrektorowi Bielskiego Domu Kultury propagowanie wyłącznie kultury białoruskiej. W końcu zarządał uzasadnienia wniosku odwołującego go ze stanowiska wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej (patrz poprzedni nr DYSKUSJI - przyp. I.Z.)

Jeśli takiego uzasadnienia nie otrzymam - powiedział radny Radkiewicz - będę uważał panów Leszczyńskiego i Artysiewicza (którzy złożyli wniosek o odwołanie Radkiewicza z funkcji wiceprzew. Rady) za największych polakożerców w Bielsku.

Radni z Białoruskiego Komitetu Wyborczego, Ukraińskiego Komitetu Wyborczego i SdRP (sami siebie nazywają grupą prawosławną) w czasie przerwy postanowili, że nie wezmą udziału w dalszych obradach i opuścili salę. Zapowiedzieli również, że jeśli radny Radkiewicz będzie nadal występować w tym tonie, to nie wezmą również udziału w następnych sesjach (...)

KURIER PORANNY 20.10.1993, nr 203

Jak widać po wakacyjnej przerwie nasz "stary znajomy" (z wrześniowego n-ru DYSKUSJI) znowu wrócił na łamy lokalnej prasy. Tym razem jednak w "większym wymiarze" i nawet na pierwszej stronie. To jest pewien sukces. Udało mi się ustalić, że jednak "sensacyjne" odkrycia Pana Radkiewicza mają mało wspólnego z prawdą. Należy chyba zacząć od tego, że w Bielskim Domu Kultury na 9 zespołów (różnego typu: plas- tyczne, folklorystyczne itp.) tylko 2 (słownie: dwa) prezentują kulturę białoruską. A jak powiedział pan Bogdan Zawalich przew. Rady Miej- skiej "pan Łukaszuk, dyrektor BDK, twierdzi, że 90% imprez tam prze- prowadzanych, to imprezy o polskim charakterze; a ja nie mam powodu, aby mu nie wierzyć".

Trudno się dziwić radnym, którzy nazywają siebie "grupą prawosławną". Wszelka cierpliwość ma swoje granice. A taki protest przyczynił się do tego, że druga część 35 sesji Rady Miejskiej przeszła bez żadnych incydentów. Mówiono tylko i wyłącznie o sprawach "rzeczywiście najważniejszych dla miasta, a przede wszystkim o przygotowaniach do zimy".

Tego, że radny Radkiewicz do wiosny, kiedy to przewiduje się nowe wybory samorządowe, pokaże nam jeszcze co potrafi, możemy być pewni. Cieszy jednak to, że jego - nie bójmy się tego określenia - antybiałoruskie wystąpienia nie znajdują poparcia wśród radnych, którzy podobnie jak on znaleźli się w Radzie Miejskiej z ramienia Kamitetu Obywatelskiego "Solidarność".

Ivan ZADZIRASTY

W najbliższym czasie postaramy się Wam, Szanowni Czytelnicy, przedstawić szerzej problemy Rady Miejskiej w Bielsku Podlaskim.

REDAKCJA

dyskusja
ДЫСКУСІЯ
polsko - białoruskie pismo społeczno - kulturalne
REDAKCJA: Piotr Gursztyn, Jarosław Iwaniuk (red. nacz.), Joanna Kuna, Michał Kurkiewicz, Monika Plutecka, Tomasz Szczepański
STALE WSPÓŁPRACUJĄ: W.Baraniewski, K.Gomółka, P.Kazanecki, L.Niedbalska, W.Pac
Projekt okładki: K.Sobczak
Skład: D & J
Adres Redakcji: 03-337 Warszawa ul. Wyszogrodzka 4